

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 9. VII. 1950 r.

Nr 27 (258)

HIERONIM MICHALSKI

V ZJAZD PISARZY⁽¹⁾

W dniach 24 — 27 czerwca obradował w Warszawie V Zjazd delegatów Związku Literatów Polskich. O ile każdy z dotychczasowych zjazdów stanowił w środowisku literackim wydarzenie wielkiej wagi, gdyż dokonywano na nich oceny sytuacji literatury i dyskutowano nad perspektywami rozwoju,



Włodzimierz Sokorski

o tyle obecny musiał mieć znaczenie tym większe, że zwołany został po okresie, który u nas znamionowała zasadnicza i głęboka krystalizacja ideologiczna, odbywająca się pod wpływem zjednoczenia ruchu robotniczego i Plenach KC PPR, rozgrywających odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne i wskazujących konkretną drogę do socjalizmu, a następnie Plenach KC PZPR, zwracających uwagę na zaostreżenie się walki klasowej, na konieczność odzyskania, na niebezpieczeństwo kosmopolityzmu, jako narzędzia imperialistycznej dywersji, wreszcie na sprzeczności w wychowaniu kadr w związku z potrzebami Planu 6-letniego. Proces tej krystalizacji ideologicznej obejmował również i kształtował nasze środowisko literackie. To też oczekiwano z zainteresowaniem, jak na V Zjeździe Delegatów ujawnią się wyniki tego procesu krystalizacji.

Witał Zjazd, mówił Premier J. Cyrankiewicz:

„Tylko przy jasnej i bezspornej, nie deklaratywnej, ale wewnętrznej jednoci Zjazdu z walką, która toczy się w Polsce i na całym świecie, osiągnięcie to, że przez wasze wewnętrzne i fachowe obrady przebiegnie ten sam nurt walki ideologicznej, przebiegnie ten sam prąd, który elektryzuje i porusza do wielkich wysiłków milionowe masy ludzkie, który mocniej, niż najgłośniejszy dramatyzm dramatyzuje dziś wielką walkę ludzkości z barbarzyństwem imperialistycznym, wielką walkę o przyszłość, wielką walkę nowego ze starym, toczącą się i w skali narodów, i w skali klas, a w każdej duszy ludzkiej, a więc na pewno we wszystkich duszach twórców”.

Czy treść obrad Zjazdu może być oceniona jako odpowiedź na to pytanie? Czy stanowi ona dowód, że nurt przeobrażeń ideologicznych, zaczętych dawno i trwających długo, przeniknął w środowisko literackie istotnie bardzo głęboko? Pierwszy Zjazd, odbywający się w 1945 r. w Krakowie, miał jeszcze charakter raczej inwentaryzacyjny po stratach i ofiarach wojny i okupacji. Następny jednak Zjazd, odbyty w 1946 r. w Łodzi, postawił już wyraźnie problematykę światopoglądu i zaangażowania się literatury po stronie dokonywających się przemian historycznych. Zjazd, odbyty w 1947 r. w Wrocławiu, poprzedzony wielką mową Prezydenta Bieruta o roli i zadaniach twórców, dyskutował zagadnienie humanizmu, który literatura znajduje, wyrażając te treści, którymi żyje naród. Wreszcie Zjazd, odbyty w 1949 r. w Szczecinie, postawił już postulat realizmu socjalistycznego, jako metody, która jedyną umożliwi literaturze wypełnienie jej zadań. Ostatni Zjazd warszawski w porównaniu z poprzednimi zjazdami, które były kolejnymi etapami w procesie krystalizacji ideologicznej środowiska literackiego, uważany być może za dowód, że jesteśmy już świadkami dokonania, lub dokonującego się pełnego przełomu.

Widoczne to było przede wszystkim w ogromnym, zastanawiającym rozszerzeniu i pogłębieniu zakresu obrad. O literaturze nie mówiono już, jak poprzednio, wyłącznie na płaszczyźnie ideologicznej, teoretycznej i warsztatowej zagadnień literatury. Ton rozważań zagadnień ideologicznych, a nabrał, żeby tak powiedzieć, znamion konkretności i praktyczności. Literatura rozpatrywana bowiem była w jej funkcji, która

posiada w rzeczywistości, w jej stosunku do mas pracujących, będących gospodarzami historii, w jej roli współtowarzyszenia w walce o budowę socjalizmu i walce o pokój. Po raz pierwszy w naszych obradach literackich uwidoczniła się tak wyraźnie prawda, że literatura nie jest tylko sprawą pięknej sztuki pisania, ale że jest to sprawa odpowiedzialności przed czytelnikiem, a zatem odpowiedzialności przed nową rzeczywistością.

W obradach zabierali głos przedstawiciele ZMP, ZHP i CRZZ. Oni właśnie przekazali zjazdowi wiadomości o tym, jakich książek od pisarzy oczekują czytelnicy i jakie braki odczuwają (szczególnie mocno postawiona została sprawa braków literatury dla dzieci i młodzieży). Ich wypowiedzi były niewątpliwie charakterystycznym momentem obrad. Literatura i czytelnik — to był właśnie przykład rozszerzania się zakresu rozważań zjazdu. Wiele pisarzy w swoich wypowiedziach podkreśliło, jak wielkie znaczenie dla skrytowania się ich świadomości ideologiczno-artystycznej miało zetknięcie z nowym czytelnikiem, jak odczucie potrzeb tego czytelnika wpłynęło na przyspieszenie procesu zachodzących przeobrażeń, w rozumieniu celu i zadań literatury.

Zjazd ujawnił, że bezwzględna większość pisarzy zdaje już sobie sprawę z tego, jakie są fałszywe, a jakie prawdziwe drogi rozwoju literatury. Szczególnie jasno wystąpiło to na tle stosunku do literatury krajów kapitalistycznych. Pisarze odrzucają bezwzględnie literaturę, która pod pozorem indywidualistycznej obrony rzekomej niezależności, jest narzędziem interesów imperializmu i obraca się przeciw ludzkości. Równocześnie pisarze nawiązują do tej prawdziwej literatury, która w krajach kapitalistycznych walczy o wolność człowieka, o jego prawo do sprawiedliwej przyszłości, o pokój. Stosunek ten zmanifestował się w powiatach francuskich, amerykańskich i brazylijskich, reprezentantów tej literatury walczącej, oraz w protestach przeciw uwięzieniu Nazim Hikmeta i Howarda Fasta.

Stwierdzając powszechny i głęboki przełom ideologiczny, który dokonał się w środowisku literackim i który zwiastował je z budową socjalizmu i walką o pokój, zjazd jednak podkreślił fakt, że mimo wszystko trzeba dokonać rozróżnienia między pisarzami, którzy swoją twórczością pomagają budować socjalizm, a tymi, którzy przeszkadzają w jego budowie. Ponieważ budowa socjalizmu oparta jest o podstawę marksizmu-leninizmu, przeto sprawa światopoglądu jest sprawą rozstrzygającą. Perspektywy rozwoju literatury i spełnienie przez jej twórców roli, której wypełnienia oczekuje się od literatury, wiąże się nierozdzielnie z pogłębieniem postawy ideologicznej.

Innym nowym momentem w obradach było podkreślenie jedynego w swoim rodzaju znaczenia i wzoru literatury radzieckiej. Zjazd przyznał, że literatura radziecka, której znaczenie przez długi czas nie było u nas ukazywane we właściwy sposób wskutek obciążenia odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego nie

mogła dawać naszym pisarzom tej owocnej pomocy, jaką w swoich lamiach się i poszukiwaniach znajdują w niej teraz. Gorące przyjęcie, jakie zjazd zgłotał delegatowi radzieckim, oraz uważne i entuzjastyczne wysłuchanie uwag gości, którzy zabrali głos w dyskusji, dzieląc z polskimi pisarzami doświadczeniem zdobytym przez literaturę radziecką

przez 33 lata jej istnienia, stanowi dowód, że pisarze nasi przyswoili już sobie proletariacki patriotyzm i internacjonalizm, jedną z zasadniczych cech ruchu postępowego, a więc i postępowej literatury.

Do zagadnień, które na zjeździe było wyjątkowo gorąco dyskutowane, należało zagadnienie, czy sytuacja współczesnej literatury polskiej ujawnia oznaki kryzysu czy przełomu. Niektórzy bowiem z dyskutantów, biorąc za punkt wyjścia fakt, że przez 6 miesięcy obecnego roku ukazało się zaledwie 25 pozycji prozy, przy czym w większości wypadków pozycji autorów początkujących, chcieli z tego wyprowadzić wniosek, że literatura przeżywa obecnie okres zastój i że proces



Adam Ważyk

twórczy został zahamowany. Dyskusja obnażyła nie tylko fałszywość tego wniosku, ale i jego źródła, a mianowicie nieumiejętność dostrzeżenia tego, co jest istotnie nowe, co istotnie zapowiada otwarcie nowych perspektyw rozwoju literatury. Min. Sokorski, zabierając głos, przestrzegł, jak niebezpieczne dla rozwoju literatury jest niedostrzeżenie tego, co rośnie w niej nowe. A na dowód tego, że rośnie, wskazał nowatorską rolę wielu pozycji prozących świetne, budzące chlubę osiągnięcia sztuki, fakt, że w wyniku konkursu na sztukę, repertuar teatralny będzie mógł być zasłony ok. 40 sztukami, podejmującymi śmiało nową tematykę. Ponadto nie trzeba zapominać, że obecnie w ramach akcji wyjazdów do ośrodków robotniczych i chłopskich, organizowanej przez ZLP wspólnie z Ministerstwem Kultury i Sztuki, bierze udział 82 pisarzy, z których 10 już pisze, a 25 zamierza pisać powieści, 8 opowiadań, 5 reportaży, 2 dramaty. Jest to m. in. wyraźny dowód, że nie może być mowy o kryzysie, lecz właśnie o dokonywującym się w naszej literaturze zasadniczym przełomie. Zadaniem krytyki jest właśnie stwarzać właściwą atmosferę dla tych nowych zjawisk.



Jerzy Putrament

Min. Sokorski zwrócił również uwagę na inny charakterystyczny moment, a mianowicie na to, że dyskusja nie ujawniła w dostatecznym stopniu procesów zachodzących w środowiskach literackich, procesów łamania się pisarzy z trudnościami przy podejmowaniu nowych zadań literatury, która ma służyć masom pracującym, budującym w Polsce socjalizm. Istotnie, dyskusja początkowo wykazywała pewne zahamowanie. Wynikało to stąd, jak tłumaczył J. Andrzejewski, że pisarz nie może swobodnie przemawiać, kiedy nie ma za sobą swojego czynu, tj. książki. Dalsza jednak dyskusja przyniosła interesujące wypowiedzi pisarzy na temat właśnie ich drogi do książki, trudności, na jakie napotykała, walcząc z obciążeniami warsztatu oraz z błędami wynikają-

J. AMADO — Literatura Brazylijska B. UHSE — Po której stronie?
Z. CHYLIŃSKI — Lenin o chałupnictwie M. KOKOSZKIEWICZ — Przemysł ludowy
A. KIJOWSKI — Pozory realizmu J. LESKIEWICZOWA — Inteligencja warszawska
J. OZGA-MICHAŁSKI — Pierwsza Rada E. NIZIURSKI — O powieści Ozgi
R. HŁADKO — Powieść o czeskim teatrze ST. MĘDELSKI — Spotkanie z faszyzmem
J. MACIEJEWSKI — Utkazki sokolskiej M. GRIBACZOW, J. GRYGOLUNAS — Wiersze

W NUMERZE

Aleksy Surkow

* *

Nie jęczał. Tylko zmarszczył brwi
I chciwie pił. Patrzyło z wody
Dwoje wpadniętych ocz. Deszcz ciepłej krwi
W żelazny kubek kroplami ciekł z brody.

Nie chcąc ze śmiercią w chowanego grać
Szedł on przez lasów zasepiionych cienie.
Tacy w milczeniu zwykli w boju stać
I cuda czynić w milczeniu.

Tł. A. K.

ALEKSY SURKOW

Mądra książka — dobry doradca chłopu

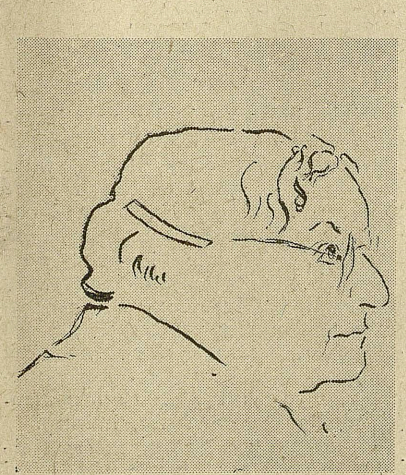


Kapitałści i obszarnicy wszystkich krajów utrzymywali chłopstwo w ciemności i niewiedzy, aby tym łatwiej uścisnąć go i zniszczyć. Było tak również w dawnej carskiej Rosji. Jester synem chłopu. Wycho- wałem się na wsi nad Wolgą. Gubernia nasza była najbardziej oświecona w Rosji. A jednak tylko nielicznym chłopskim synom udawało się ukończyć wiejską szkołę. Ojcowie i matki zabierali dzieci z pierwszej lub drugiej klasy, zanim zdążyli oni nauczyć się nieco czytać i pisać i wyprawiali ich „w świat”, na zarobek. Zławsza dziesięćta były uproszczone, w ogóle rzadko posyłano je do szkoły, uważając że chłopce niepotrzebna nauka. Książka była rzadkim gościem w chacie chłopskiej. Chyba, że jakieś broszurki treści religijnej. Chłop nie- uzbudowany w kulturę był bezradny i w swojej walce z siłami przyrody i w swoim ciężkim poddańczym życiu.

Wielka socjalistyczna Rewolucja Październikowa, która sprawiła że robotnicy i chłopci stali się gospodarzami swojego państwa, stworzyła także podstawę wielkiej rewolucji kulturalnej. Już w latach wojny domowej, kiedy naród musiał walczyć z wywłaszczonymi obszarnikami i kapitalistami i z żołnierzami 14 państw zagranicznej interwencji, władza radziecka wydała walkę niewiedzy, ciemności i analfabetyzmowi wsi. Państwo zaczęło się opiekować szkołami. Zaczęto budować po wsiach domy ludowe i czytelnie. W całym kraju zaczęły działać kursy dla likwidacji analfabetyzmu wśród ludności. Na kursach tych starzy i młodzi, a zwłaszcza kobiety, uczyli się pisać i czytać. W domach ludowych i czytelnich chłopci słuchali wykładów i odczytów na temat polityki i agronomii. Lekarze uczyli jak walczyć z chorobami. Młodzież wiejska zaczęła się garnąć do kultury. Jedni studiowali sztukę sceniczną w kółkach dramatycznych i urządzali przedstawienia dla ludności swojej wsi. Inni śpiewali w kółkach chórnych albo grali w kółkach muzyki ludowej. Najbardziej wykształceni chłopci i nauczyciele chodzili po wsiach i urządzali wieczory literackie i polityczne. Utworzono tysiące ludowych bibliotek. Jednocześnie z oświatą w życie chłopu weszła książka jako wierny przyjaciel i mądry doradca. Zaczęły wychodzić specjalne gazety i pisma dla chłopów. Wydawnictwa wydawały dla ludzi niewprawnym w czytaniu tanie książki drukowane grubym, wyraźnym czcionkami.

Wielki poeta rosyjski, Niekrasow, który bolał nad dolą chłopską pisał niegdyś:
„Czy przyjdzie taki czas?
O przyjdzie, przyjdzie upragniony!
Gdy chłop nie Bluchera
I nie głupiego milorda
Lecz Bielińskiego i Gogola
Przyniesie z jarmarku?...
Przyśleli ten czas po Wielkim Październiku. Nie tylko wielkie klasy literatury rosyjskiej, Bieliński Gogol, Puszkina, Tołstoj, Niekrasow

Jeszcze raz powtarzam, że problematyka V Zjazdu Delegatów ZLP była wyjątkowo rozległa, tak, że trudno ją wyczerpać w artykule sprawozdawczym. — Ponieważ prasa



Melania Kierczyńska

podala obszernie wiadomości o przebiegu zjazdu ze strzeżeniami referatów i ważniejszych głosów dyskusji, ograniczyłem się tutaj tylko do zanotowania najistotniejszych momentów, które charakteryzują zjazd. Problematyka zjazdowa będzie musiała być poddana dalszemu szczegółowemu omówieniu. O ile bowiem zjazd przypadł na przełomowy okres naszej literatury i to niewątpliwie zadecydowało o szerokości i głębokości poruszonej na nim zagadnienie, o tyle sam zjazd skończył przyczynić się i przyczyni na pewno do wykrystalizowania sił, decydujących o przełomie, i stąd jego wyjątkowe znaczenie.

HIERONIM MICHALSKI

rys. St. Gierowski

Gorki, nie tylko wielcy nauczyciele narodu — Lenin i Stalin, Marks i Engels — lecz także pisarze, uczeni, myśliciele innych narodów świata stali się sławni i kochani w chatkach wsi radzieckich. Wiejski chłop lub dziewczyna przeczytała zagranicznemu gościowi, który przyjeżdża do wsi radzieckiej, nie tylko dziesięć strofy Puszkina lub piosenki wiersze Majakowskiego, lecz także wiersze Adama Mickiewicza i Słowackiego, Konopnickiej i Syromkoma.

Książka stała się prawdziwą potrzebą dziesiątków milionów ludzi we wsi radzieckiej. Zrozumieli oni pożytek z czytania i pokochali książkę.

Kiedy chłopstwo, które poczuło wielki pochył ku szczęśliwemu życiu, zaczął między oddzielające siebie, budować kolechozy, gdzie miast sochy i drewnianej brzozy, zamiast kosy i sierpa pradziadków stanęły do pomocy rolnikom traktory i siewniki żniwiarki, kosiarki i kombajny, książka wówczas wielką pomocą chłopu. Dzięki literaturze politycznej, agronomicznej i literaturze pięknej, chłopci zaczęli rozumieć, że wspólna praca jest łatwiejsza i owocniejsza niż praca indywidualna ze nauką agronomii i maszyn. Uwalniają chłopca z zależności od gleby i sił natury, że żyć i pracować razem jest i weselej i wygodniej.

Dobre książki, w których pisarze opowiadali prawdziwie o dawnym nędznym i trudnym życiu chłopu, uczyły i starych i młodych kochać coraz bardziej nowe życie. Książki, w których pisarze opowiadali o życiu i walce robotników w mieście, uczyły chłopów szanować swoich braci robotników miejskich, usuwać z serca chłopów niechęć i nieufność w stosunku do miasta. Książki, w których radziecy lub zagraniczni pisarze opowiadali prawdziwie jak trudne i pozabawione opieki prawa jest życie robotników i chłopów w krajach kapitalistycznych pomagały chłopom zrozumieć lepiej wolną naturę fabrykantów i obszarników, wzbudzały w nich szlachetne pragnienie przyjsia z pomocą zagranicznym uciśnionym braciom w ich walce o wolność. Porównując swoje wolne życie z poddańczym życiem zagranicznych chłopów i robotników, chłopci radziecy wychowywali w sobie potężne uczucie radzieckiego patriotyzmu, słusne poczucie dumy ze swego kraju i swojego narodu, który stanął w pierwszym rzędzie budowniczych nowego świata.

W takich książkach jak „Zorany ugor” Michaiła Szolochowa, „Bruski” Fiodora Panfierowa, poemat „Strana murawja” Aleksandra Twardowskiego i w innych powieściach, opowiadaniach i poematach, gdzie opisano walkę o nowe życie w kolchozie, chłopci nie tylko z dumą poznawali w bohaterach tych książek samych siebie, ale także czerpali z nich doświadczenie dla swojego życia i pracy. Tak było do wybuchu wojny. A także po wojnie, kiedy z trudem trzeba było odbudowywać zniszczoną w czasie wojny gospodarkę, kolchoźnicy czytając takie książki jak „Kawaler Złotej Gwiazdy”, lub „Światło nad ziemią” Siemiona Babajewskiego, „Gorące źródło” Jelizara Malcewa, poematy Gribaczowa Niedogonowa, powieść „Szczęście” Piotra Pawlenko czerpali z nich wiele dla swojej duszy i dla swojej pracy. Bohaterowie tych książek stawali się dla nich wzorem w pracy, w życiu społecznym. Lekture ta powiększała zapas doświadczenia życiowego, wzbogacała ich mądrość życiową.

W żadnym innym kraju nie było takiej sytuacji jak u nas kiedy to brygada kolchoźników przeczytawszy wspólnie powieść, w której opisane są doświadczenia przodowników pracy, podejmowała zobowiązanie tak pracować na roli jak bohaterowie tej książki. Podobne zjawisko możliwe jest tylko w kraju, w

(Dokończenie na str. 2)

Teoria dla praktyki

„SPIS CHAŁUPNICTWA“¹⁾ W. Lenina obok jego „ROZWOJU KAPITALIZMU W ROSJI“²⁾ i „PRZYCZYNY DO CHARAKTERYSTYKI ROMANTYZMU EKONOMICZNEGO“³⁾ należy do podstawowych dzieł marksistowskiej nauki o społeczeństwie. W dziełach tych dał Lenin oprócz krytyki burżuazyjnych i drobnomieszczańskich, w tej liczbie narodnickich, teorii społecznych — naukowy obraz kapitalizmu rosyjskiego w jego rozwoju. Pierwsze z nich oświeciło jedną ze stron kapitalizmu tzw. chałupnictwo.

Poznanie struktury, społeczno-historycznych źródeł i tendencji kapitalizmu było jednym z warunków jego późniejszej likwidacji. Po to, ażeby uźródlić w świadomości klas robotniczej do walki o ustrój socjalistyczny, trzeba było dać naukowy opis, wyjaśnienie i wytłumaczenie zjawisk systemu kapitalistycznego w ich całej różnorodności i złożoności. Wspomniane i inne dzieła Lenina spełniły to zadanie znakomicie.

Znaczenie prac Lenina nie ograniczyło się wszakże do „okresu burzy i naporu“ socjalizmu naukowego w Rosji. Znaczenie ich jest wciąż aktualne dla praktyki socjalistycznego budownictwa. Wszędzie, gdzie stoją problemy likwidacji kapitalizmu bądź jego przeżytków, teoretyczne, ogólne i szczegółowe wnioski Lenina mają swe potwierdzenie i praktyczne zastosowanie.

W chwili obecnej szczególnie interesowały się te wnioski Lenina, które dotyczą chałupnictwa. Chałupnictwo, bowiem, jest wciąż jeszcze elementem naszej gospodarki. Problem motywów i sposobów włączenia go do gospodarki uspołecznionej, przyporządkowania go gospodarce socjalistycznej, jest bardzo ważny. Warto, zresztą, choćby dla teoretycznej orientacji, zrozumieć przy pomocy Lenina, czym jest w istocie owo chałupnictwo, o którym we właściwych kategoriach i terminach mówiono w naszej nauce i publicystyce naukowej stosunkowo niewiele.

Skąd się wywodzi i dokąd prowadzi rozwój chałupnictwa?

Szczególne intensywny proces powstawania warsztatów chałupniczych, jako jeden z procesów rozwoju kapitalizmu, rozpoczął się w Rosji po roku 1863, po uwłaszczeniu chłopów. Na okres po 1863 r. przypada wzrost obrotu towarowego w Rosji. Wzrost ludności handlowo-przemysłowej, kapitalizacja rolnictwa, rozwój miast, rozwój miasteczek i osiedli handlowo-przemysłowych na skutek porzucenia przez ludność rolniczą dawnych zajęć i przechodzenia, właśnie do zajęć handlowo-przemysłowych, wzrost PRODUKCJI TOWAROWEJ. Fakt wzrostu chałupnictwa po r. 1862 „wyraźnie świadczy o tej sile, z jaką oddziaływała na chłopstwo rozwój produkcji towarowej, oddziaływanie rolnictwa od przemysłu, wzmagające handel i przemysł w ogóle. Powiadamy: „oddzielenie się rolnictwa od przemysłu“, bowiem oddzielenie to zaczyna się wcześniej niż oddzielenie rolników od przemysłowców: wszelkie przedsiębiorstwo produkujące na rynek, wywołuje wymianę między rolnikami i przemysłowcami. Zatem, pojawienie się przedsiębiorstwa oznacza zaniechanie przez rolników domowej wytwórczości produktu i kupowanie go na rynku a to kupowanie wymaga sprzedaży

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

LENIN O CHAŁUPNICTWIE

ży przez wieśniaka produktów rolnych. Wzrost liczby przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych znamiennie w ten sposób wzrastający podział pracy, tę ogólną podstawę gospodarki towarowej i kapitalistycznej. „Wzrost drobnej wytwórczości: wśród chłopstwa oznacza pojawienie się nowych produkcji, wydzielenie się nowych gałęzi obróbki surowca w samodzielne gałęzie przemysłu, postęp w społecznym podziale pracy, naczelną rolę kapitalizmu, tak jak wchłonięcia małych zakładów przez większe oznacza już dalszy krok kapitalizmu prowadzący do zwycięstwa jego wyższych form. Rozpowszechnienie drobnych warsztatów wśród chłopstwa rozszerza gospodarkę towarową...“ (s. 353/54).

Wzrost produkcji towarowej i towarzyszące mu procesy wywołują postępującą wciąż dyferencjację społeczno-ekonomiczną wśród chłopów. Dlatego wielką niedorzecznością jest traktowanie chałupnictwa jako czegoś jednorodnego. W całej różnorodności sytuacji społeczno-ekonomicznych chałupników większych widać wszakże wyraźny dwa kierunki dyferencji: to, co we współczesnej terminologii nazwalibyśmy awansem i degradacją społeczno-ekonomiczną. Jedni chałupnicy po prostu bogacą się — stają się kapitalistami innymi, większość ich, biednieją — stają się proletariuszami; pierwsi kosztom drugich, drudzy na rachunek pierwszych. „Ażeby wybić się z masy zadowolonych z biedy chałupników, przychodzi się na gruncie stosunków towarowo-kapitalistycznych wywalczać sobie „dostatek“ z innych, wstępować w walkę ekonomiczną, spychać jeszcze niżej masę drobnych przedsiębiorców, przekształcać się w drobnego bourgeois. Albo niszczenie i poniżenie do nec plus ultra poziomu życiowego, — albo (dla mniejszości) oddanie swego (absolutnie krańcowo niskiego) dobrobytu na cudze konto — oto jaki dylemat stawia przed drobnym przedsiębiorcą produkcja towarowa. Tak mówią fakty.“ (s. 388).

Kto to jest „chałupnik“?

Termin „chałupnik“ był bardzo modny w niemarksistowskiej literaturze społeczno-ekonomicznej, mimo swej chwytliwości i nieokreśloności. „Nie ma TAKIEJ FORMY PRZEMYSŁU (oprócz chyba przemysłu maszynowego) — pisał Lenin — która by nie podpadała pod ten tradycyjny termin, absolutnie „nieodpowiedni dla studiów naukowych.“ (s. 334).

Narodnicy np. zaliczali do „chałupników“ dwie grupy producentów: I. POSIADAJĄCYCH GOSPODARSTWO ROLNE I II. NIEPOSIADAJĄCYCH GO; w obydwu grupach wyróżniali trzy podgrupy (te same dla obydwu grup): 1. chałupników produkujących na wolną sprzedaż 2. chałupników, produkujących dla bezpośrednich klientów-konsumentów (rzemieślników) i 3. chałupników produkujących dla nakładców (skupowców). Do kategorii „chałupników“ włączani byli zatem RZEMIEŚLNICY, co jest wysoce błędne. „Trzeba wyraźnie odróżnić producentów towarów, wytwarzających

na rynek (1-sza podgrupa) od rzemieślników, pracujących dla konsumentów (2-ga podgrupa), bowiem te formy przemysłu stanowią oczywiście różne typy pod względem swego społeczno-gospodarczego znaczenia“ (s. 344). „...I przemysł fabryczny i pierwsza podgrupa „chałupników“ należą do PRODUKCJI TOWAROWEJ, jakiej nie ma w 2-giej podgrupie. Podobnie ostro należy odróżnić 3-cią podgrupę chałupników, produkujących dla nakładców (i fabrykantów), którzy ISTOTNIE odróżniają się od „chałupników“ dwóch pierwszych podgrup“ (s. 355).

W klasyfikacji, którą Lenin krytykuje, jeden moment jest bezspornie słuszny: podział „chałupników“ na ROLNIKÓW I BEZROLNYCH (I i II grupę). „Obfitość bezrolnych chałupników w Północnej gubernii, skupionych często w osadach fabrycznych zmusiła autorów do systematycznego przeprowadzenia tej klasyfikacji...“ (s. 333). Podział ten odpowiada rzeczywistości, przebieg błędny — mniemaniu jakoby chałupnictwo pozostawało w wyłącznym związku z rolnictwem.

Przekonanie o jedynym związku chałupnictwa z rolnictwem poważnie zaciążyło na opisie narodników, którzy pominieli zupełnie chałupnictwo miejskie. „Spis chałupnictwa powtarza więc notoryczny błąd narodników, polegający na rozdzieleniu wsi („chałupnika“) i miasta chociaż dany okręg przemysłowy zawsze obejmuje miasto i okoliczne osady. Dawno już czas odrzucić ten rozdział oparty na przesądzie i na przesadziennym przejęciu stanowiska, które odżyło swego czasu“ (s. 334).

Któż więc jest chałupnikiem? Kogo należy prawidłowo zaliczać do kategorii „chałupników“? Do chałupników należy zaliczać tylko produkujących na rynek, tylko wytwórców towaru i to zarówno wytwórców wiejskich jak miejskich. Nie można do kategorii chałupników zaliczać rzemieślników, produkujących dla bezpośrednich odbiorców-konsumentów.

Chałupnictwo jest stroną kapitalizmu

W analizie danych statystycznych Lenin dochodzi do wniosku, iż „rolnicy (I grupa), przeważając znacznie w liczbie wiejskich wytwórców i rzemieślników, wydają się bardziej zafascynani w rozwoju form produkcji niż bezrolni (II grupa). U rolników rozwinięte jest bardziej prymitywne „rzemiosło niż produkcja na rynek“. Bardziej zaawansowany rozwój kapitalizmu wśród bezrolnych wyraża się w większym procencie robotników najemnych, warsztatów z robotnikami najemnymi i chałupników, produkujących dla nakładców. Można przeto stwierdzić, — konkluduje Lenin, — iż związek z rolnictwem utrzymuje bardziej zacofane formy przemysłu, i na odwrót że rozwój kapitalizmu w przemyśle prowadzi do odwrócenia się od rolnictwa“ (s. 336). „Okręg największy (absolutnie i względnie) liczby „chałupników“ jest okręgiem największego rozwoju kapitalizmu: wzrost produkcji towarowej spycha na plan dalszy rzemiosło, prowadzi do rozwoju kapitalizmu i do prze-

jęcia przemysłu w ręce nierolników tj. do oddzielenia przemysłu od rolnictwa (albo, być może, do koncentracji przemysłu wśród ludności nierolniczej)“ (s. 338).

Wbrew wszelkim próbom przeciwstawienia „chałupniczej formy produkcji“ — „kapitalistycznej“ Lenin ukazuje w chałupnictwie „dwa podstawowe PODOBIENSTWA, a nie różnice z kapitalizmem, mianowicie: po pierwsze, że są oni (chałupnicy — Z. Ch.) wszyscy producentami towarów, a kapitalizm to rozwinięta tylko do końca gospodarka towarowa; po drugie, większa część z nich znajduje się we właściwych dla kapitalizmu stosunkach kupna-sprzedaży siły roboczej“ (s. 340).

Istotny związek chałupnictwa z produkcją towarową ujawnia się w mechanizmie zaopatrywania się chałupników w surowiec. Lenin rozpatrując dane o chałupnictwie skórzanym stwierdza, iż opiera się ono „nie tylko na wielkich obrotach miejscowych kapitalistów w handlu skórami, lecz także na nabywaniu półfabrykatu od przedsiębiorców, tzn. chałupnictwo powstało jako rezultat, dodatkowy produkt rozwiniętego obrotu towarowego i kapitalistycznych przedsiębiorstw skórzanych“. „Spotrzągnijmy tu wielce interesujący fakt, że rozwój przemysłu chałupniczego poprzedza (stanowiąc warunek tego rozwoju) głęboko zakorzeniony już obrót towarowy. Ta okoliczność jest bardzo ważna, bowiem, po pierwsze, ukazuje ona, jak dawno ukształtowało się gospodarstwo towarowe, w którym chałupnictwo stanowi jeden z członów i, jak bezsensowne jest wyobrażenie sobie naszego przemysłu chałupniczego w aspekcie jakiejś tabula rasa, która rzekomo „może“ jeszcze powstać różnymi drogami“ (s. 341—42).

O kapitalistycznym charakterze chałupnictwa świadczą wyraźnie stosunki między chałupnikami i robotnikami najemnymi.

Wiadomo powszechnie, iż duża część chałupników zatrudnia w produkcji zarówno członków swoich rodzin jak robotników najemnych z poza rodzin. Lenin odwołuje się do danych o „kombinacji pracy rodzinnej i najemnej“, stwierdza: „Te szczegółowe dane w pełni potwierdzają wskazaną wyżej, paradoksalną na pierwszy rzut oka, sytuację: im większy rozmiar przedsiębiorstwa pod względem ogólnej liczby robotników, tym więcej robotników rodzinnych przypada na jedno przedsiębiorstwo, tym „szersza, przeto, jest „kooperacja rodzinna“, ale wraz z tym rozszerza się kooperacja kapitalistyczna i rozszerza się niewspółmiernie szybciej. Bardziej zaawansowane chałupnictwo nie bacząc na posiadanie dużej liczby robotników rodzinnych, najmuje jeszcze wielu robotników najemnych: „Kooperacja rodzinna“ stanowi stronę i podstawę kooperacji kapitalistycznej“ (s. 347 — podkr. moje — Z. Ch.).

Tym, którzy nie chcieliby traktować chałupnictwa jako elementu kapitalistycznego, Lenin zwraca uwagę, iż „warsztaty chałupnicze sięgają niekiedy pokaźnych rozmiarów: w 85 największych zakładach skupiona jest prawie 1/4 całej liczby robotników najemnych; średnio je-

den taki zakład posiada 14,6 robotników. To już są fabrykanci, właściciele przedsiębiorstw kapitalistycznych“ (!). (s. 348).

Nakładctwo — system „wyciskania potu“

W całokształcie ekonomiki chałupnictwa ważną rolę spełniają tzn. nakłady (skupowcy). Lenin wskazuje, iż stanowią oni kategorię większych kapitalistów. Narodnicy natomiast traktowali ich bezpodstawnie jako coś zewnętrznego w stosunku do produkcji, obcego przemysłowi, jako „tylko“ przedsiębiorców wymiany. Wydaje się, iż pogląd taki nie jest obcy ekonomii burżuazyjnej jeszcze dziś. Wynika on z „niezrozumienia ogólnego i podstawowego podłoża, bazy, tła współczesnego przemysłu (i chałupnictwa w tej liczbie), mianowicie produkcji towarowej, w której kapitalizm handlowy stanowi nieodzowną część składową, a nie przypadkową i uboczną „wstawkę“ (s. 390). Dla obalenia tego z gruntu fałszywego poglądu Lenin jak zwykle odwołuje się do faktów. Np. „Możemy sobie z dostateczną jasnością — pisze — przedstawić ekonomiczną organizację przemysłu obuwicznego i wielu innych, z nim związanych przemysłów „chałupniczych“. To — nie innego, jak filie (oddzielenia) wielkich warsztatów kapitalistycznych... nie innego, jak częściowe operacje wielkich operacji kapitalistycznych w zakresie obróbki skór. Przedsiębiorcy organizowali w szerokiej rozmiarach zakup materiału, zbudowali fabryki dla wyprawiania skór i zaprowadzili cały system dalszej ich obróbki — system, opierający się na podziale pracy (jako warunku technicznego) i pracy najemnej (jako warunku ekonomicznego): przeprowadzają oni pewne operacje w swoich warsztatach (wykroju obuwia), inne operacje przeprowadzane są przez „chałupników“ w ich domach, pracujących na nich (na nakładach — Z. Ch.); przedsiębiorcy określają rozmiar produkcji, wysokość płacy akordowej, rodzaje wyrabianych towarów i ilość wyrobów każdego rodzaju. Oni też organizowali hurtowo sprzedaż produktu. Oczywiście, iż wedle naukowej terminologii — jest to jedna manufaktura kapitalistyczna, przechodząca już częściowo w wyższą formę, w fabrykę (mianowicie o ile do produkcji przynimają się maszyny i systemy maszyn: wielkie zakłady skórzane, posiadające silniki parowe). Wydzielenie niektórych części tej manufaktury, jako szczególnej formy „chałupniczej“, jest oczywiście niedorzecznością, mającą podstawowy fakt prawowity pracy najemnej i podporządkowania całej wytwórczości skórzano - obuwicznej wielkiemu kapitałowi. (s. 395) System nakładctwa jest dla kapitalistów bardzo wygodny. „Rozdając materiał do domów, przedsiębiorcy zmniejszają w ten sposób pracę roboczą, unikają rozchodów na pomieszczenie, częściowo na narzędzia, na nadzór, oszczędzają się od nie zawsze przyjemnych zadań fabrykantów (oni nie są fabrykantami, oni są handlowcami!) zdobywają robotników bardziej oddzielonych, rozdrobnionych, mniej skłonnych do

samoobrony, zdobywają bezpłatnych „poganiaczy“ dla tych robotników — swego rodzaju „majstrzyków wobec tych pracujących na nich chałupników, którzy ze swojej strony najmuje jeszcze robotników najemnych (w 636 rodzinach szewców, pracujących dla nakładców, naliczono 278 robotników najemnych)“ (s. 396). „Możliwości wyzyskiwania chałupników są nieograniczone, ponieważ i dzień pracy jest nieograniczony. System nakładctwa uniemożliwia kontrolę społeczną. Stąd jest on systemem „wyciskania potu“ (sweating-system).

„Wedle naukowej klasyfikacji form przemysłu, w ich postępującym rozwoju, praca dla nakładcy należy do większej części do manufaktury kapitalistycznej, albowiem: 1. oparta jest ona na produkcji ręcznej i na szerokiej bazie drobnych zakładów; 2. wprowadza ona między tymi zakładami podział pracy, rozwijając go także wewnątrz warsztatu; 3. stawia ona na czele produkcji handlowca, jak to zawsze bywa w manufakturze, umożliwiającej produkcję w szerokiej rozmiarach, hurtowy zakup surowca i zbyt produktu; 4. degraduje ona pracujących do położenia robotników najemnych, zatrudnionych w warsztacie gospodarza lub u siebie w domu. Właśnie tymi cechami, jak wiadomo, charakteryzuje się naukowe pojęcie manufaktury, jako swoistego stopnia kapitalizmu w przemyśle (patrz „Das Kapital“, I, Kapitel XII). Ta forma przemysłu oznacza już, jak wiadomo, głęboką przewagę kapitalizmu, będąc bezpośrednią poprzedniczką następnej i wyższej jego formy, tj. wielkiego przemysłu maszynowego. Praca dla nakładcy jest więc wstępną formą kapitalizmu i we współczesnym społeczeństwie wstępną ta prowadzi w niej do szczególnego położenia pracujących, eksploatowanych przez cały szereg pośredników (sweating-system), rozdrobnionych, zmuszonych zadowalać się niską płacą roboczą, pracować w warunkach skrajnie antyhygienicznych urządzeń i niezmiennie długiego dnia roboczego — a głównie, w warunkach, bardzo utrudniających możliwość społecznej kontroli produkcji“ (s. 402—403).

Wydaje się, iż w świetle powyższych stwierdzeń, pogłębić można rozumienie problemu chałupnictwa. Chodzi przy tym głównie o to, żeby w chałupnictwie widzieć element gospodarki towarowej, stronę kapitalizmu, żeby wiedzieć, jak drobna produkcja towarowa rodzi kapitalizm. Praca Lenina znakomicie ułatwia zrozumienie mechanizmu rozwoju drobnego przemysłu i jego społeczno - historycznych następstw. Na tym polu jego ciągle aktualność.

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

1) Oryginalny tytuł tej pracy brzmi: „Kustarnaja perepis 1894/95 goda w Północnej Gubernii i obščyżennosti“ (Spis chałupstwa 1894-95 w gubernii Północnej i ogólne zagadnienia przemysłu chałupniczego). Dzieła zebrane, wyd. ros. czwarte, t. 2, s. 329—426.

2) Lenin, Dzieła zebrane, wyd. t. 2, s. 111—242.

3) Lenin, Statistika i socjologija (Statystyka i socjologia), Dzieła zebrane, wyd. t. 23, str. 266.

4) Lenin, Spis chałupnictwa, cyt. wyd. str. 332.

Mieczysław Kokoszkiwicz

Drogi rozwoju przemysłu ludowego

Przemysł ludowy jest to dziedzina drobnej wytwórczości, wykonywanej przeważnie we własnych drobnych warsztatach, przy pomocy prymitywnych narzędzi i tradycyjnej techniki, w oparciu o surowiec, taki jak kamień, glina, słoń, drzewo, wilkna, skóra, wełna, len, konopie i inne.

Przy pomocy tej drobnej wytwórczości biedota wiejska zdobywała dodatkowe źródła utrzymania, nie mogąc wyżyć z karłowatego gospodarstwa rolnego, ani z dorywczej pracy najemnej we dworzach czy u bogaczy wiejskich.

Zależność drobnego wytwórcy od rynku handlowego, brak kapitałów obrotowych na prowadzenie produkcji, konieczność wykupywania większych ilości surowca itp. wszystko to sprawia, że przemysł ludowy w ustroju kapitalistycznym jest zawsze domeną wielkiego wytwórcy tych drobnych wytwórców przez nakładców i pośredników handlowych, reprezentujących większy kapitał.

W Polsce przedwojennej mimo że przemysłem ludowym zajmowało się ponad 200 tysięcy bezrolnych i małorolnych chłopów, dla których ten typ drobnej wytwórczości stanowił albo główne albo dodatkowe, ale zawsze poważne źródło zarobków nie była nigdy przedmiotem poważniejszej troski rządu. W warunkach ustroju kapitalistycznego inaczej być nie mogło.

Dopiero po obaleniu władzy wielkiego kapitału jawia się możliwość zorganizowania przemysłu ludowego na innych, s p ó ł d z i e l c y c h zasadach i ograniczeniu w ten sposób, a z czasem całkowitego zniesienia grasującego w tej dziedzinie wyzysku kapitalistycznego.

W ustroju socjalistycznym uspołeczniony przemysł ludowy, stano-

wiąć część drobnego przemysłu i rzemiosła, ma wielkie możliwości rozwoju. Konieczność bowiem jak najpełniejszego zaspokojenia bar-

dowego zwrócona została specjalna uwaga.

Plan roku 1950 pierwszego roku Planu Sześcioletniego przewiduje zorganizowanie znacznej części przemysłu ludowego w ramach

spółdzielczości pracy. Chodzi tu zwłaszcza o:

a) właściwe zaopatrzenie surowcowe i w materiałach pomocniczych,

b) zbyt gotowych wyrobów w kraju i za granicą,

c) przydział funduszy inwestycyjnych i obrotowych,

d) urządzanie wspólnych warsztatów,

e) instruktaż branżowy dla warsztatów indywidualnych i zespołowych.

Dotychczasowa struktura organizacji przemysłu ludowego będzie musiała ulec zmianie przez usunięcie elementów kapitalistycznych, na drodze popierania dobro-

bytowego zwrócona została specjalna uwaga.

Plan roku 1950 pierwszego roku Planu Sześcioletniego przewiduje zorganizowanie znacznej części przemysłu ludowego w ramach

spółdzielczości pracy. Chodzi tu zwłaszcza o:

a) właściwe zaopatrzenie surowcowe i w materiałach pomocniczych,

b) zbyt gotowych wyrobów w kraju i za granicą,

c) przydział funduszy inwestycyjnych i obrotowych,

d) urządzanie wspólnych warsztatów,

e) instruktaż branżowy dla warsztatów indywidualnych i zespołowych.

Dotychczasowa struktura organizacji przemysłu ludowego będzie musiała ulec zmianie przez usunięcie elementów kapitalistycznych, na drodze popierania dobro-

bytowego zwrócona została specjalna uwaga.

Plan roku 1950 pierwszego roku Planu Sześcioletniego przewiduje zorganizowanie znacznej części przemysłu ludowego w ramach

spółdzielczości pracy. Chodzi tu zwłaszcza o:

a) właściwe zaopatrzenie surowcowe i w materiałach pomocniczych,

b) zbyt gotowych wyrobów w kraju i za granicą,

c) przydział funduszy inwestycyjnych i obrotowych,

d) urządzanie wspólnych warsztatów,

e) instruktaż branżowy dla warsztatów indywidualnych i zespołowych.

Dotychczasowa struktura organizacji przemysłu ludowego będzie musiała ulec zmianie przez usunięcie elementów kapitalistycznych, na drodze popierania dobro-

bytowego zwrócona została specjalna uwaga.

Plan roku 1950 pierwszego roku Planu Sześcioletniego przewiduje zorganizowanie znacznej części przemysłu ludowego w ramach

spółdzielczości pracy. Chodzi tu zwłaszcza o:

a) właściwe zaopatrzenie surowcowe i w materiałach pomocniczych,

b) zbyt gotowych wyrobów w kraju i za granicą,

c) przydział funduszy inwestycyjnych i obrotowych,

d) urządzanie wspólnych warsztatów,

e) instruktaż branżowy dla warsztatów indywidualnych i zespołowych.

wolnego przekształcania się indywidualnej drobnej wytwórczości w spółdzielcze zespoły pracy.

Chłop - wytwórca otrzyma potrzebny pomoc, aby mógł rozwinąć swoją działalność, bowiem powstała spółdzielnia, wyposażona w dostateczną ilość kapitału obrotowego, będą mogły w zakresie surowców, dostarczenia maszyn i narzędzi oraz zbytu gotowych wyrobów.

Postawienie warsztatów przemysłu ludowego na odpowiednim poziomie technicznym, oraz zaopatrzenie ich w tani i właściwy surowiec wpłynie na jednolitość gotowych wyrobów, a zatem zwiększy łatwość zbytu w szczególności, jeśli chodzi o zagranicę.

Możliwość korzystania z kosztownych pomocniczych urządzeń technicznych ma duże znaczenie dla przemysłu ludowego i ma wpływ na jakość wykonania względnie przyczynia się do zmniejszenia czasookresu pracy.

Najważniejszą czynnością spół-

dzielczości będzie zbyt gotowych wyrobów, który ze zrozumiałych względów nie da się w przeważającej ilości wypadków korzystnie załatwić pojedynczo na własną rękę przez poszczególnych wytwórców, co może być przeprowadzone przez spółdzielnię, jako wyspecjalizowaną placówkę gospodarczą.

Wobec szerokiego zamierzenia projektowanych w zakresie przemysłu ludowego w ramach planu 6-letniego — powołano w roku 1949 Centralę Przemysłu Ludowe-

go i Artystycznego, jako centralę spółdzielczo-państwową dla zorganizowania wiejskich spółdzielni wytwórczych w zakresie przemysłu ludowego i artystycznego.

Obecnie przemysł ludowy wchodzi w nowy etap swojego rozwoju, w ramach planu gospodarczego i z tej racji musi być oczyszczony z elementu prywatnych pośredników, obcych klasowo szerokim masom wytwórców wiejskich.

Nowopowstała Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego mu-

si doprowadzić do zasadniczego przełomu na odcinku wytwórczości drobnotowarowej na wsi, obejmującym ca 200.000 zatrudnionych, a najmniej dotyczy zagranizowanych i prawie niedostępnym jakiegokolwiek kontroli społecznej.

Ustawienie Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego frontem do oczekujących ją zadań w zakresie organizacji produkcji, zaopatrzenia i zbytu przemysłu ludowego oraz tworzenia tego typu zdrowych społecznie spółdzielni, to jej najważniejsze zagadnienia gospodarcze i ustrojowe.

Ale jednocześnie trzeba dokonać dwóch wielkich reform organizacyjnych. Pierwsza — to ściśle związane się ze spółdzielniami i uruchomienie spółdzielczego aparatu zaopatrzenia i zbytu. Druga — to usalenie właściwej organizacji Centrali, jako przedsiębiorstwa, usprawnienie i uelastycznienie poszczególnych wydziałów przy zachowaniu wspólnej dyspozycji gospodarczej całości.

Na wsi przed Centralą Przemysłu Ludowego i Artystycznego stała duże zadania. Trzeba zebrać doświadczenia i przygotować aparat odpowiednio wyszkolony do tej pracy społeczno-gospodarczej.

Trzeba będzie dokonać olbrzymiego wysiłku w dziedzinie organizacyjnej i gospodarczej. Przejść w swoje ramy całość wytwórczości chłopskiej i wraz ze spółdzielniami zorganizować na wsi zwarty system spółdzielczego przemysłu drobnotowarowego.

Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego wraz ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej będzie musiała się zmierzyć z wielkim, trudnym zagadnieniem uspołecznienia przemysłu ludowego. Przypomnijmy, że w przeszłości przemysł ludowy ogólnie decyzyjnie nie mógł rozwiązać tego problemu.

Tu trzeba działać i robić porządek po myśli interesów chłopów-wytwórców. Należy działać elastycznie. Muszą działać sami zainteresowani. To znaczy musi działać zdrowa chłopska spółdzielczość.

MIECZYSLAW KOKOSZKIEWICZ

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarnowskiego. Wyroby te w przeważającej ilości są eksportowane zagranicę.

WIKLINIARSTWO I KOSZYKARSTWO skupia się na terenie pow. Krawskiego i Tarn

ANDRZEJ KIJOWSKI

POZORY REALIZMU

CYKL powieściowy Kazimierza Brandysa dobiega końca. Już kilka miesięcy temu w Klubie Dobrych Książek ukazał się tom trzeci pt. „Troja miasto otwarte” (ostatnio nakładem „Czytelnika” pojawiło się wydanie drugie w wolnej sprzedaży), a opublikowane w 4 numerze „Nowej Kultury” fragmenty tomu czwartego pt. „Człowiek nie umiera” świadczą o tym, że ostateczne zakończenie cyklu znajduje się w stadium realizacji.

Nie pora jeszcze na ogólne wnioski krytyczne o całości. Jest jednakże już czas na stwierdzenie kilku spraw dostatecznie ujawnionych we wszystkich dotychczasowych częściach cyklu. Ale najpierw zajmijmy się „Troją”.

I.

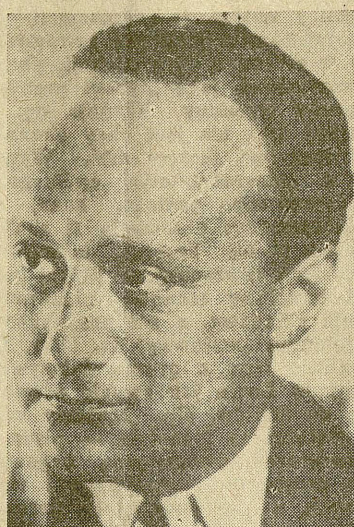
Ostatnia powieść Brandysa zwraca przede wszystkim uwagę nie zwykłą u tego pisarza szerokością historycznych perspektyw. Akcja rozgrywa się w Paryżu — w samym centrum rozgrywek politycznych bądź to — jak w części pierwszej — poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej, bądź to — jak w części drugiej — typowych dla owego okresu po zakończeniu wojny, w którym te same koła polityczne, które w 1938 roku rezyserowały przyjaźń niemiecko-francuską, w roku 1947 wyszły ostrą kampanią przeciwko Związkom Radzieckim i krajom demokracji ludowych. Oczywiście, nie odkrywa tutaj Brandys nieznanych ładów — przypomina i korytarze tylko fakty dobrze znane z gazet i postępowej publicystyki. Nie na tym też polega znaczenie jego powieści oraz śmiałość artystycznego zamiaru.

Nie poprzestał Brandys na kompromitowaniu obozu imperialistycznego, jakkolwiek powieść jego zawiera bardzo wiele celnych uderzeń. Takie „kwiatki”, jak salon Laury de Fenac, zakulisowe brudy ambasady polskiej w Paryżu, czynna działalność ministra Gwidona Bielskiego, tajdacka afera profesora Lutrechta wywołana przez wywiad amerykański, a po partii przez policję francuską — mówią wiele bezkompromisowej prawdy i świadczą o dużej zdolności pisarza w poruszaniu się na terenie bieżącej historii. Ale mimo to nie o te sprawy głównie w „Troji” chodzi.

Sorawy te posłużyć miały za tło losów człowieka, którego filozofia życiowa — było programowe odleganie się od wszystkich politycznych konfliktów — współczesności. Julian Szarlej — ów właśnie bohater Brandysa — nie nie chciał wiedzieć o burżuazji i proletariacie, o komunizmie i faszyzmie, o wojnach i pokoju. Nie chciał wiać się z którąkolwiek ze stron walczących, pragnął żyć samotnie i samodzielnie, służyć „sztuce i myśli czystej”, ogłosił się „miałem otwartym” — myśląc, że ta droga

zdobędzie niezawisłość i doskonałą wolność.

Powieść Brandysa służyć ma kompromitacji takiej właśnie postawy ideologicznej. Koncepcja Brandysa polega na udowodnieniu przykładem życia Szarleja, że nie istnieje w dobie konfliktu burżuazji z proletariatem możliwość apolitycznej postawy, że klerk głoszący wzniosłą obojętność wobec historii staje się mimowolnym sojusznikiem sił reakcji.



Kazimierz Brandys

Kompromitację Juliana Szarleja przeprowadził Brandys dwoma środkami — jaskrawo przeciwnymi. O przedwojennych wypadkach opowiada w pierwszej części powieści sam Szarlej i jego własny pamiętnik, a przez pół z relacji — wcale doń nie najprzychylniejszego narratora? Na pozór zdawałoby się, że bohater zjawia nam się w świetle jak najpełniejszym, tymczasem okazuje się, że Julian Szarlej zjawia się w świetle własnych złudzeń z jednej strony, a oskarżających uproszczeń z drugiej strony. To tak jakby ktoś na obraz wiszący na ścianie spojrzął raz jednym raz drugim końcem lornetki, ani razu nie spojrzawszy nań gołym okiem.

2.

Dla udowodnienia naszej słuszności przejdźmy kolejne stadia kompromitacji Szarleja. Stadium pierwsze: kompromitacja Szarleja-

intelektualisty. Szarlej często bawi się w układanie efektywnych aforyzmów o sztuce, o ludziach, o moralności, ale od pierwszych stron jego pamiętnika czytelnik nie wątpi, że ma do czynienia ze zgrażonym stylizowanym bredniarstwem. Oto próbka: „lekkoc patrząc na długie nogawki z tasemkami, zwieszające się z okna (mieszkania robotniczego) rozumiem z niezwykłą jasnością buntownicze myśli tych ludzi”. Albo — co z historiofilii: „Średniowiecze wydawało mi się zawsze szczytem estetyki społecznej, ze swą zasadą patrymonium, która powierzała świadomości władzę nad niewiedzą. Jedynie w tym świecie mogły być powstać katedry gotyckie, rozumne i wyniosłe, gdzie los każdej cegły, zawisły od idei ostrołuku, dzielił los całosci. Usiadłbym tam, w cieniu portali z garścią oliwek w czapce i patrząc na ów świat, który Giotto pierwszy odkrył w swoich tłach, nie pragnąłbym niczego prócz jego mądrości...”

W tym miejscu warto zrobić ułkon w stronę Brandysa za świetną stylizację pamiętnika Szarleja. Brandys musiał przez cały ciąg tej części powieści przesuwac styl po krawędzi parodii, obając jednocześnie o to, by narbyty wyraża parodia nie przyspieszała sztucznie procesu demaskowania się Szarleja. Treba przyznać, że eksperyment się udał!

Z wyżej przytoczonych zdań rozpoznajemy łatwo właściwą postawę — a raczej pojęcie Szarleja wobec świata: jakiś naiwny estetyzm, nie poparty żadnym konsekwentnie przyjętym systemem filozoficznym. Ale też wychodzi tutaj pewna sprzeczność w założeniach Brandysa: czy Brandys zamierzał kompromitować klerka za klerkizm, czy rzekomego klerka za naiwność? Zależy się, że chodziło o to pierwsze, ale Brandys ułatwił sobie zadanie biorąc na cel wyjątkowo łatwą ofiarę.

O ile jednak to stadium kompromitacji przedstawia się dość wątpliwe, w następnych pójdzie już Brandysowi lepiej, chociaż gdy przyjdzie kolej na artystyczną parodię Szarleja, możemy zgłosić podobne zastrzeżenia. Reakcyjny dramat Szarleja okazał się gorszy od dramatu Marcina Wawrzynickiego. Rewolucyjna treść wzięła górę nad stylizacyjnymi gierkami i naiwną koncepcją pierwszego. Zgodnie, ale gdyby koncepcja nie była naiwna, gdyby młody pisarz spotkał się oko w oko z naprawdę doświadczonego, a nie z infantylnym megalomanem?

Najmniej stosunkowo wątpliwość budzi kompromitacja moralności Szarleja i jego godności osobistej. Bo wprawdzie mógłby jeszcze jakiś nudziarz dopytywać się: no, a gdyby papa Szarleja nie zbanrutował, a gdyby Szarlej nie potrzebował na gwałt pieniędzy, to może pozostałby „samotny i czysty”, do końca nie potrzebując plu-

gawie się stosunkami z Laurą de Fenac i tasyzami? I kto wie, czy nie musielibyśmy przyznać racji owemu nudziarzowi, gdyby nie to, że na tym miejscu Brandys sam rozpoczyna pewną rehabilitację Szarleja, wkładając w jego usta słowa ostrego potępienia zarówno siebie jak i swoich mocodawców. („Zło polega na tym, że źródła mojej wolności tkwią w przedmiotach mojej pogardy”...)

Krotko mówiąc: nasze zarzuty pod adresem pierwszej części „Troji” sprowadzają się do tego, że Brandys z deklarował tylko dyskusję z klerkizmem i kompromitację apolitycznej postawy, ale dla przeprowadzenia tego zamiaru powołał do życia nieciekawą kreaturę człowieka, który skompromitowałby się równie dobrze w każdej innej sytuacji. I tutaj właśnie znajduje się charakterystyczne dla Brandysa pęknięcie jego realistycznych koncepcji: typowy problem stwarza i zapowiada w deklaracyjnych ogólnikach, a nie potrafi stworzyć typowych postaci dla dostatecznego argumentowania swoich tez. „Pęknięcie” to pójdzie jeszcze dalej w drugiej części „Troji” a da się łatwo odnaleźć w poprzednich częściach cyklu.

3.

Koleję losu Juliana Szarleja w drugiej części powieści potoczą się dosyć dźwięnie i to ściśle w tym kierunku, żeby potwierdzić nasze poprzednie zarzuty. W opowiadaniu Wacława Pankraty, znajdujemy Szarleja właśnie takim, jakim określiliśmy go powyżej: nieciekawą kreaturą, niezdolną do jakiegokolwiek decyzji, od jakiegokolwiek czynu, do zajęcia jakiegokolwiek postawy wobec świata. Dzieje się to zresztą zupełnie pomimo woli autora: Brandys wkłada w usta Szarleja długie monologi, świadczące o dokonywaniu się w nim jakichś przełomów, które mu powiżają decyzje powrotu do kraju, działań wśród emigrantów, skłanianie się do porzucenia swej niechęci do demokracji ludowej — jednym słowem Szarlej powinien być w drugiej części „Troji” znacznie żywniejszy, „pozytywniejszy” niż w pierwszej. „Coż wiemy o tym „pozytywniejszym” Szarleju? Dowiadujemy się o nim tylko z ust Pankraty. Pankrat, jako człowiek walki ma prawo potępić Szarleja, przyjmować każde jego słowo i każdy postępek z niedowierzaniem i niechęcią — tworzyć aż nadto surowy i jednostronny komentarz. Ale Brandys — autor nie powinien być na tym poprzestać.

O ile więc w swoim pamiętniku tyle przynajmniej był wart Szarlej, że usiłował jednak formułować swoje poglądy, przeżywał boleśnie każde załamanie, dostrzegał i nazywał po imieniu każdorazowe, bankructwo swych zasad moralnych — o tyle w drugiej części pojawia się tylko jakiś martwy schemat socjologiczny, jako problem niezdeterminowanego inteligenta, któ-

rego Brandys nie zadaje sobie trudu rozwiązać w pokazaniu psychologicznego przełomu w tym człowieku, ale poprzestaje na schematycznych, upraszczających ogólnikach Pankraty.

Albo nie koniec na tym. W ten sam sposób postępuje Brandys ze sprawą profesora Lutrechta, gdzie deklarując w samym założeniu demaskowanie reakcyjnego mitu o bezklasowości nauki i skompromitowanie postawy niezależnego humanitarysty nie uważa za stosowne pokazać nam bliżej profesora, nie pozwala nam być świadkami dyskusji marksisty Cebrowskiego z Lutrechtem. O dyskusjach tych dowiadujemy się tylko z ust Cebrowskiego, w formie podobnych ogólników jak od Pankraty o Szarleju. Rozpoznajemy więc dobrze niestety znaną praktykę Brandysa, praktykę polegającą na stale powtarzającym się rozkładzie konstrukcji intelektualnej jego powieści między myślących narratorów, a działających bohaterów.

4.

Określenie błędu Brandysa nie jest takie proste. Nie jest proste dlatego, że mamy tutaj do czynienia nie tylko z niedostatkami pisarskiego warsztatu, ale z pewnymi właściwościami postawy ideologicznej pisarza. Ażby sprzeczyć się doświadczeniu przyjrzyjmy się dokładnie dotychczas wydawnym częściom cyklu „Między wojnami”.

Jeżeli postawimy sobie pytanie, co stanowi o jedności kompozycyjnej wymienionego cyklu, odpowiedź naprowadzi nas na wnioski zupełnie pokrywające się z zarzutami postawionymi „Troji”. O jedności tej bowiem stanowią — nie jak np. u Balzaca — losy i postacie bohaterów — ale założona koncepcja. Dowód? Łatwy. Gdyby bowiem przedstawić dokładnie losy bohaterów Brandysa — Pankraty, Szarleja (trzech), Beaty Orszanki i in., gdyby bacznie zbadać zależności różnych opisanych faktów, ich splatanie się i wzajemne wykluczanie — wtedy ogarnęłyby nas przynębienie i trwoga. Ach, więc skoro rzeczywiście los Jakuba Golda przeszedłszy był dwoma przypadkami — raz kiedy po pijanemu posłał Grób Nieznanego Żołnierza, drugi raz kiedy nieszczerliwym trafem zabił kamieniem kolegę, — skoro rzeczywiście bliźna na ręce Pankraty i nieodpowiedzialnie gadulstwo Juliana Szarleja zdecydowało o jego losie, skoro przedziwnym zbiegiem okoliczności Julian musiał akurat zakochać się w kochance swojego brata, siostrenicy kochanki swojego ojca — który znow był synem nieślubnym jej lokaja — skoro naprawdę tak się na świecie dzieje, jak absurdalny jest ten świat, jak tyranśka władzę sprawuje w nim przypadek, jakież bezsensowne jest wszelkie działanie człowieka. I jednocześnie wyciągając tego rodzaju

wnioski z książek Brandysa wiemy doskonale, że one są całkowicie sprzeczne z koncepcją autora, koncepcją na innych miejscach wyrażoną explicite.

Brandys rzeczywiście mówi o zależności losu człowieka od pozostających poza zasięgiem jego działania praw, rządzących jego życiem, ale prawa te wynikają nie z irracjonalnych, ciemnych sił igrających porządkiem świata, wynikają z konkretnych warunków społeczno-ekonomicznych, aktualnych na danym etapie rozwoju historycznego. Brandys mówi o psychologicznych skutkach owego specyficznego świata dla epoki imperializmu splatania losu człowieka z ogromnym zagadnieniem i zjawisk, przytaczających go swoim niejasnym dla niego ciężarem. Fatalizm Jakuba Golda, cynizm Ksawerego Szarleja, naiwna i rzekoma pogarda Juliana Szarleja — to maski człowieka okresu imperializmu, nałożone mu przez historię.

Taka jest ogólna koncepcja Brandysa — koncepcja błędna już w samym swoim założeniu, bo niedostatecznie doceniająca rozwój świadomości człowieka — koncepcja błędnie zrealizowana, bo zamiast w y i k a ć z losów poszczególnych bohaterów, dopasowuje je sztucznie do powziętych założeń, przesadza je i paraliżuje. Dlatego Brandys nie stworzył ani jednego prawdziwego bohatera, stworzył samych bohaterów pozorynych, których myślenie, działanie, indywidualności przekreślone zostają już w łonie matki, ponieważ historia żechce inaczej, ponieważ obiektywne warunki społeczno-gospodarcze zmiażdżą ich w swoich nieubłaganych trybach.

Są to z jednej strony fałszywe wnioski wyciągnięte z teorii materializmu historycznego, z drugiej strony nieporozumienia wokół realizmu, a z trzeciej strony fatalizmu pisarskiego. Fałszywym wnioskiem jest kanonizacja „historii” na fetysz, nieporozumieniem jakoby obowiązkami realisty było pisanie powieści opartych na wielkich panoramach historycznych, aby na ich tle dopiero pokazać losy zupełnie małych i przeciętnych ludzi. Łatwizny pisarskie pokazywały nam przykładzie „Troji”.

Albo ten problem ma jeszcze swoją czwartą stronę. Na tej stronie należałoby wypisać wiele słów uznania dla Brandysa, którego dzieło jest przykładem najbardziej uporczywych i ambitnych zmagani z nawałem trudności i przeszkód piętrzących się przed naszą młodą literaturą socjalistycznego realizmu. Jest przykładem niestrudzonego nadążania za najbardziej palącymi i aktualnymi problemami współczesności. Dlatego — prawie wyłącznie dlatego, jest też obrazem typowych błędów i potknięć — typowych, bo nie tylko Brandys im uległ.

ANDRZEJ KIJOWSKI

JERZY MACIEJEWSKI

Utkaczki sokólskiej

Felicja Jaroszewiczowa jest wdową po Adolfie. Tym samym, o którym Józef Grabowski pisał w „Odrodzeniu”: „Długo i daremnie poszukiwała Plutynska tkaczki ludowej, która zechciałaby porzucić panującą modę i wrócić do dywanów dawnych. Ideę jej zrozumiał dopiero mężczyzna, dorywcze i ubocznie zajmujący się wyrobem dywanów: Adolf Jaroszewicz. Od współpracy Plutynskiej z Jaroszewiczem rozpoczął się proces regeneracji dawnych dywanów, porzuconych i niemal zapomnianych. Nie powtórzone natomiast dawnych wzorów, które zaginęły już w pamięci, a tym bardziej trudne były do odnalezienia nawet wśród porzuconych rupieci”. To nie odpowiada prawdzie, bo Alicja Jaroszewiczowa posiada, (a zapewne nie tylko ona, skoro uwzględniwszy zwyczaj dawania w posagu dywanów) i pokazywała mi dywan o mieszanej ornamentyce geometrycznej, stylizowanych kwiatów i ptaszków, a więc daleki zarówno od wzorów „kapowych”, jak i „gardynowych” (od ros. gardina — firanka). Dywan ten pochodził, jak świadczyła wytkana na nim data, z r. 1901.

Jaroszewiczowa nie mieszka w samym Janowie, lecz daleko w polu, na kolonii. Dom jej stoi, jak to się mówi, na „wygwizdowie”. Dziedziniec jest rozgrodzony. Pośrodku rdzewieje porzucony plug. Gdzieś w kierunku na Długi Ług zapada czerwona tarcza słoneczna. To na słotę.

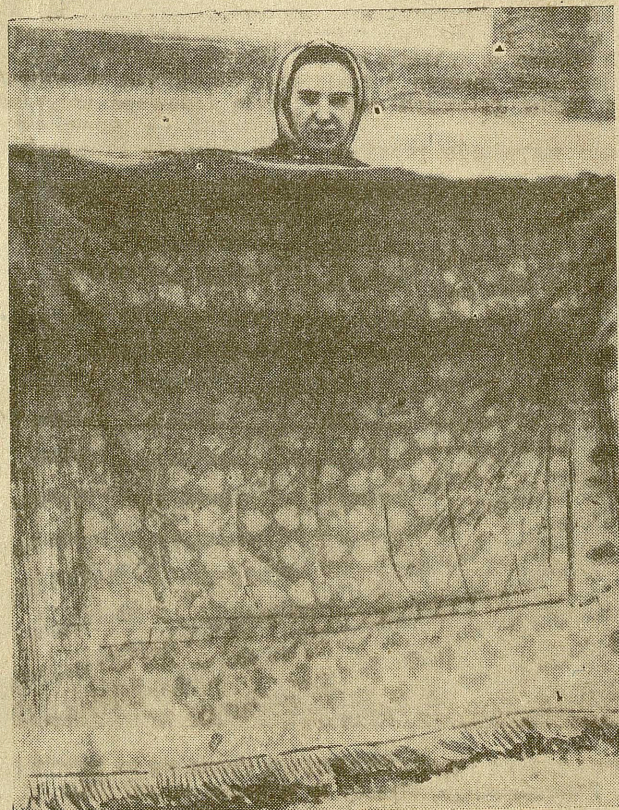
Zapytana o męża, Adolfa, wyjaśnia, że umarł w roku wyzwolenia.

On nie dał rady pracować. Miał płuć gazem zatrute jeszcze z tamtej wojny. 14 lat się leczył... Plutynska szukała tkaczki w Boguszkach i tak trafiła do nas. Ja umiałam tkąć od dziecka, potem nauczyłam i męża, bo do ciężkiej roboty był nieprzydatny. Początkowo robiłmy dywaniki wąskie 1 x 70 cm. Szło to bardzo powoli. Welna była zła, przęda się rwała. Potem zaczęliśmy brać welnę z własnych baranów, same kobiety przędały.

Z izby, gdzie jest ustawiony warsztat i gdzie toczy się ta rozmowa, nie wychodzi prawie na krok mężczyzna wysoki, chudy, nędznie odziany. Jaroszewiczowa parokrotnie zwracała mu uwagę, że trzeba by

oporażdzić bydło, zadać mu obroku. Odpowiada, że jeszcze zdąży. Gdy wyszedł na chwilę, gospodyni wyjaśnia:

— Ten człowieczek to pogorzelec. Spalił się doszczętnie na jesieni i teraz przebija się po sąsiadach, aby



Alicja Jaroszewiczowa wyniosła na dwór swój dywan z r. 1901. Stary, kolorowy, mocny, niezniszalny... (Wieś Janów, Kolonia).

do wiosny. Chciałby się budować, ale o drzewo teraz trudno.

W tym określeniu „człowieczek” było coś z litościwej pogardy dla stanu majątkowego sąsiada, lecz przede wszystkim był w tym wyraz stosunku do jego władz umysłowych, nie ulegało bowiem wątpliwości, że „nie wszyscy byli tam w domu”. Wreszcie gdy człowieczek powrócił i tkwił dłuższą chwilę na poprzednim miejscu, pisał — bo trudno to nazwać inaczej — nieśmiało: — Jesię!

Jaroszewiczowa przed chwilą tłumaczyła się, że przyciąga nią ni-

czym nie może, nawet kawa. Nie godnego gościa z dalekiej Warszawy nie ma w domu. Prośba-skarga człowieka jak gdyby przenosiła ją w inny, codzienny świat: — Zaraz, zaraz — powiedziała, i, przepraszając mnie zakrzętała się przy kuchni. Gdy obejrzałem się, człowieczek, przysiadłszy na stołku i schylony nad miską jadł pilnie a szybko.

Ona tymczasem opowiadała o sobie, że od 9 lat jest chora na płuc, co jej wielce utrudniało i nadal u-

nym motku były różne odcienie. Ładniej wychodzi.

Otwierają się drzwi i wchodzi młody mężczyzna. Przyjechał na rowerze z Wasilówki, wysłany przez Aurelię Jurkowską, by przywieźć od ciotki kłębek przędzy o pomarańczowej barwie. Potrzebny jest dla wykończenia oglądanego przeze mnie przed kilkoma godzinami dywanu. Oczywiście wywiązuje się rozmowa o chorą dziewczynce.

— Gorączka ponad 39 i koszulka taka mokra, że można wyżymać.

— Co wy robicie! — unosi się Jaroszewiczowa. — Nie słuchajcie doktora. Dać jej ze 30 baniek, z tuszem, terpentyną posmarować! Ja już taki doktor na dzieci — zwraca się do mnie, jakby szukając potwierdzenia i aprobaty.

Kręce głowę przecząc. Poco w takim razie uciekać się do porady lekarza?

Mężczyzna odjeżdża. Szare nici zmierzchu wplatają się w atmosferę izby, gdzie mocne uderzenia płochy w watek odmierzają upływający czas. Wraz z członkiem snują się słowa Jaroszewiczowej, monotonne, w jednej tonacji, ale jak narastający dywan wielobarwny.

— Za dzień zrobię — powiada Jaroszewiczowa — około 15 cm. Od całego dywanu mam 4 i pół tysiaka. Gdy która kobieta ma córki w domu, a sama nie umie tkąć, to daje welnę do roboty i płaci — jak teraz — dwa metry żyta od dywanu. To pracowita rzecz.

— Czy to siedzenie całymi dniami przy warsztacie nie jest nudne? Jest zdziwna. Zaprzecza. Lubi tę robotę! Jak jej nie ma, to czuje się chora. Cały dzień przy krosnach schodzi, że nawet nie zauważy. A myśleć przy tym trzeba ciągle. Inaczej by nie powstały te dywany, zapoczątkowane w r. 1934. O tym okresie ładnie powiedziała Eleonora Plutynska, że „dorobek owego czasu — złożony jak miód w ulu — karmi dalsze pokolenia”.

Myśleć trzeba ciągle... Praca ta wymaga bowiem ustawicznej, napiętej uwagi. Kompozycja dywanu obejmuje motywy drzewek, m. in. rodzaj choinki, gesto obwiszonej szklanymi bombkami, a nazwaną przez tkaczki „gruszką”. Inne drzewko z wahaniem określa jako „gruszkę kwitnącą”, choć z równą słusznością można by nazwać nowoczesnym kandelabrem. Jest też motyw winnego grona. Jak się zdaje, nie ma tu żadnych kanonów i za-

dnęj ustalonej nomenklatury. Każda kompozycja jest wytworem wyobraźni Jaroszewiczowej. Mogą występować pewne warianty, żaden jednak motyw wiernie się nie powtarza. W tym właśnie trzeba się doszukiwać świeżości, odrębności i wyższości nad produkcją fabryczną.

Jaroszewiczowa bynajmniej nie uważa, że motyw początkowy dywanu musi znaleźć swój odpowiednik w końcowej jego partii.

— Jak mi miejsca starczy, to dam na zakończenie ptaszki — powiada beztrudno.

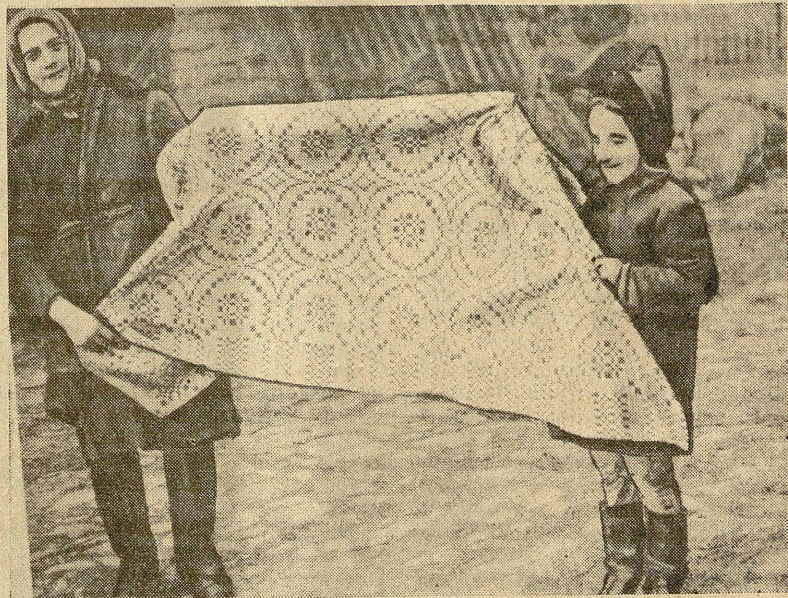
Jeżeli Jaroszewiczowa zdołała przekazać swej młodej i zdolnej córce, której w domu nie zastałem, swój kunszt samorodny, jeżeli w innych tkaczkach Sokólszczyzny ugruntuje się przekonanie, że „teraz nasz wzór też ładny choć są fabryczne”, to z przyszłości tkactwa tego regionu można sobie obiecywać wiele.

*

List był krótki: „Chętnie udzielił Panu informacji o najważniejszych pracach mojego życia. Eleonora Plutynska”.

Idąc na Powiśle, myślałem, że szczęśliwy jest ten, kto ma już poza sobą, lub jest w trakcie dokonywania dzieła, które nazwać może „najważniejszą pracą swego życia”.

Małenki pokoiu na czwartym piętrze. Przy ścianie pianino, na nim



Monika Golko wraz ze swą córeczką prezentuje lnianą, o pięknym wzorze, narzutę.

JANINA LESKIEWICZOWA

INTELIGENCJA WARSZAWSKA PRZED 80 LATY

Zagadnienie rozwoju inteligencji polskiej jako warstwy społecznej, proces jej kształtowania się i rola odgrywana w dziejach stanowią dziś problemy aktualne, interesujące nie tylko naukę, ale i szerokie rzesze społeczeństwa. Najlepszym tego dowodem jest ożywiona dyskusja, jaka wywiązała się na terenie prasy po wydaniu w 1945 r. rozprawy J. Chłapińskiego p. t. „Społeczna genealogia inteligencji polskiej”. Głoszone wówczas przez dyskutantów poglądy zawierały skrajnie odmienne twierdzenia, przeciwstawiały sobie koncepcje, zasadniczo zupełnie różnicę zdań. Tymczasem uważa lektura większości artykułów wykazuje zupełne pominięcie, lub też niezrozumienie materiałów będących podstawą wysuwanych tez. Więcej nawet treści i zakres terminu „inteligencja” są w pierwszej fazie dyskusji zupełnie nieokreślone. Autorowie dowolnie posługują się tym pojęciem widząc w omawianej warstwie społecznej bądź to elitę umysłową, której geneza sięga w. XVI, bądź też warstwę pracowników umysłowych, powstałą w czasach stanisławowskich. (Oba te pojęcia zgodne są zresztą z tradycjami językowymi). Z punktu widzenia stosunków społeczno - gospodarczych jedynie ten drugi zespół wyodrębnił się spośród reszty społeczeństwa opierając się na specyficznej podstawie bytu materialnego, jaką stanowi sprzedaż zdolności do pracy umysłowej lub artystycznej. Typ najemnego pracownika jakim w większości bardzo znacznej był pracownik umysłowy w samym swym określeniu wiąże się z pojęciem kapitalizmu. Istniejące w epoce wcześniejszej wynagrodzenia pieniężne za tego rodzaju pracę były tak niewielkie grupy ludzi, że nie stanowiły wyłomu w ogólnej strukturze społeczno - gospodarczej. Dopiero wówczas, gdy siła robocza (pojęta jako zdolność do pracy fizycznej i umysłowej) powszechnie nabrała charakteru towaru, wytworzyła się coraz liczniejsza kategoria tych, którzy ją sprzedawali. Nie tylko rozwijająca się produkcja przemysłowa wymagała bezpośredniego zapotrzebowania na wolnonajemną pracę umysłową, — tę samą rolę odgrywał handel, komunikacja, finanse a także rozbudowująca się równolegle administracja państwowa, obejmująca coraz nowe dziedziny życia zbiorowego. Obok systemu najmu opartego o dwustronna, ustaloną z góry umowę, istnieje forma odmienna w postaci tzw. wolnych zawodów.

Przekształcenia jakie zachodzą pod wpływem rozwoju kapitalizmu nie mają tylko charakteru ilościowego (t.j. tylko liczebności „wzrostu istniejących poprzednio grup pracowników”), jednocześnie rozwój życia gospodarczego i nauki, ze wzrostem gwałtownym urbanizacji kraju powoduje do życia nieznaną poprzednio zawodową. Nowa struktura społeczeństwa kapitalistycznego wprowadza też zasadnicze zmiany w charakterze istniejących już dawniej zajęć i w socjalnej ocenie odgrywanej przez nich roli. Prze-

kształcenia występujące w strukturze zawodowej pracowników umysłowych i społecznej hierarchii w ramach tej warstwy są następstwem etapu rozwojowego w jakim znajduje się społeczeństwo. W stosunkach polskich decydująca rolę odgrywają nie specyficzne cechy narodowe, lecz zapóźnienie w rozwoju kapitalizmu oraz układ stosunków politycznych. Przy dzisiejszym stosunku badań syntetyczne ujęcie tego problemu w oparciu o naukowo opracowany materiał statystyczny nie jest możliwe nawet dla terenu jednego zaboru. Ze względu na przodującą rolę Królestwa Polskiego w procesie rozwoju kapitalizmu na ziemiach polskich i specyficzną pozycję Warszawy w życiu politycznym doby porzeczowej — od tego miasta, jak się wydaje, należy rozpocząć badania. Obecne zasoby naszych archiwów, które wojna zubożyła w najcenniejsze dla omawianego zagadnienia zespoły (jak na przykład akta Komisji Emerytalnej Królestwa Polskiego, akta Heroldii Królestwa, listy stanu służby urzędników władz centralnych, akta Rady Lekarskiej i Rady Budowniczej itp.) narzucają charakter pracy z konieczności fragmentaryczny i oparty na materiale źródłowym w normalnych warunkach zupełnie drugorzędny.

Podane niżej uwagi zawierają próbę charakterystyki struktury zawodowej pracowników umysłowych Warszawy w latach reform Komitetu Ustawodawczego. Jest to moment przełomowy w rozwoju kapitalizmu polskiego i decydujący dla ukształtowania się poło-



Wszystko stracone

żenia politycznego Królestwa — a tym samym niezmienne doniosły w dziejach omawianej warstwy społecznej.

Na przełomie lat 60-tych i 70-tych ubiegłego stulecia Warszawa skupiała 29% ludności miejskiej całego Królestwa — jest prawie pięciokrotnie więcej niż Poznań, a nieco więcej niż pięciokrotnie od Krakowa i Łodzi. W skali stosunków polskich urasta do poziomu dużego miasta. Lecz są to

twórczej, więc powiedziałam tylko: „O, nie ma tak dobrze!”. Żonie jego, Alicji, ten pierwszy dywan ogromnie się spodobał. Nieraz jakiś dywan zaczynał mać, ona zaś kochała, bo mu — człowiekowi choremu — cierpliwości nie starczało.

— Po wojnie Ministerstwo Kultury i Sztuki (Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji) zaproponowało mi wznowienie tej pracy i do ostatnich czasów dywany były robione na potrzeby ministerstwa. Wysyłano je zagranicę na wystawy i pokazy sztuki ludowej. Tkackowie się rozwijali. Tkacki doprowadziło się do właściwej oceny „starego”. Min. Kultury i Sztuki rozumiało, że tkactwo jest ważne dla kultury narodowej, w Ministerstwie Przemysłu natomiast zdaje się panować pogląd, że rękodzieło tego typu nie jest ważne. Jedynie przemysł fabryczny... Tkacki pozostawiono własnemu losowi.

— Mam świadomość, że którejś dośladkami latami pracy, że umiem w tych ludziach dostrzec i wydobyć z nich wartości, których oni sami nie raz nie dostrzegają. Staram się dociec do ich najistotniejszego stosunku do sztuki. Moje z nimi rozmowy o sztuce są tak samo poważne, jak z kolegami-malarzami w Akademii Sztuk Pięknych, tylko że używam prostszego języka.

— Konkretnie jednak biorąc: jaką korzyść mają z tego wyrabiania dywanów chłopcy?

— Jeżeli na te dywany mogą prażyć i farbować swoją wełnę, to mają z tego bardzo wielką pomoc. Zresztą następuje nie tylko regeneracja dywanu, lecz także zniszczenie estetycznego. Do wielkich sukcesów zaliczam powrót w tej dziedzinie do barwników naturalnych. Kiedy tkaczka barwi wełnę kosenią, brzoza, kruszyną, olchą, indygo i następnie rozwiesza dla przesuszenia pasma wełny na płocie — widzi jak ta wełna gra, ożywiając w niej inny zmysł: kolorystyczny. Oni się przyzwyczaili żyć odpadkami kultury burżuazyjnej. Trzeba im dać możliwość porównania celem stwierdzenia lepszego poziomu sztuki własnej.

Widzę przyszłość w tym, by tak pięknie odradzająca się sztuka ludowa nie zaginęła z krzywdą nas wszystkich...

Maciejewski Jerzy

lata, w których Warszawa stoi dopiero u progu rozwoju wielokapitalistycznego przeżywać wraz z resztą kraju ostry kryzys gospodarczy. Przeprowadzone uwłaszczenie włościan i konfiskaty popowstańcowe podkopały materialną egzystencję bardzo znacznego odłamu warstwy szlacheckiej. Siła nabycza głównego dotąd odbiorcy towarów na rynku wewnętrznym musiała znacznie osłabnąć. To też w latach 1867—9 wartość produkcji przemysłowej Królestwa spadła o 25%, a ilość robotników zmniejszyła się o 38%. Uległ całkowitemu zahamowaniu ruch budowlany w Warszawie, gdzie w 1868 r. wzniesiono zaledwie 5 domów murowanych (podczas gdy w 1866 r. zbudowano 107). Jednocześnie jednak wzrasta gwałtownie ludność miasta, do którego napływa, obok uwolnionego od pańszczyzny chłopca, zbankrutowana szlachta. To też okres



Kawiarnia na Starym Mieście

kryzysu 1867—9 jest szczególnie ciężki dla kategorii pracowników umysłowych i licznych rzesz ludzi, którzy poszukują tego typu zajęcia — tym bardziej, że równocześnie zamknięty został dostęp do kariery urzędniczej.

Skupiła się wówczas w Warszawie wielka masa ludzi „spadłych z urzędu, szukających zajęcia i zarobku, młodzieży bez pracy i kariery, obywateli ziemskich zniszczonych i wydziedziczonych, zgoda ubóstwa materialne”, pisze o owych latach A. Zalewski. W tych warunkach zrujnowana uwłaszczeniem szlachta, zesłańcy masowo, przybywający do Warszawy chwytają się z musu każdej pracy byle choć trochę zarobić. Jedni jak Limanowski, który po powrocie do kraju zarabiał piłowaniem żelaza przez dziesięć godzin dziennie w fabryce narzędzi, zdołają z czasem przejść do kategorii pracowników umysłowych, inni znikną w masie proletariatu miejskiego. Jednocześnie już od roku 1837 rozpocznie się emigracja z Królestwa ludzi o wyższym wykształceniu.

Liczebność grupy czynnych zawodowo polskich pracowników umysłowych Warszawy w omawianym okresie możemy w przybliżeniu obliczyć na podstawie Przewodnika Warszawskiego Informacyjno - Adresowego na

rok 1869 i 1870, ułożonego przez W. Dzierżanowskiego, (naczelnika Wydziału Inform. - Adres. Zarządu Warsz. Ober - Policmajstra). Przewodnik ten zawiera imienny spis ludności Warszawy (z wyj. ludności wyrobniczej) z zaznaczeniem sprawowanego zawodu. Obliczona na tej podstawie liczba pracowników umysłowych Warszawy w 1869 r. wynosiła 5.700 osób, co wraz z ich rodzinami stanowiło około 8,5% ogółu mieszkańców. Z tej liczby 5.700 ludzi — 52% (t.j. 2.985 osób) zatrudnionych było w administracji państwowej; w instytucjach i przedsiębiorstwach gospodarczych pracowało — 15,2% (867 osób), w oświacie — 10,8% (616 osób); sztuka i literatura dostarczała zatrudnienia — 9,1% (521 osób); służba zdrowia obejmowała — 6,3% (356 osób); palestra — 3,8% (221 osób); duchowieństwo — 2,3% (134 osoby).



Kawiarnia na Starym Mieście

W zależności służbowej od instytucji państwowych znajdują się nie tylko pracownicy wymienieni w pierwszej kategorii, ale i w prawie wszystkich następnych, liczba osób utrzymujących się z pensji rządowej wynosiła przeszło 70% ogólnej liczby. Tymczasem właśnie na tym terenie stosunki kształtowały się szczególnie niekorzystnie, gdyż w następstwie zmian politycznych zamknęły się możliwości obejmowania wyższych stanowisk, a jednocześnie bardzo poważna ilość osób utraciła zajęcie (około 750 osób). Tworzą się wprawdzie nowe, niższe hierarchicznie kategorie pracowników państwowych, nie wyrównuje to jednak poniesionych strat. Przeciwny poziom wykształcenia i stopni zyciowej światła urzędniczego uległ po roku 1864 znacznemu obniżeniu.

Przemysł, handel i budownictwo zatrudniało zaledwie 8% pracowników, co jest jaskrawym następstwem zafacowania gospodarczego Królestwa Polskiego. W r. 1871 istniało w Warszawie zaledwie 25 przedsiębiorstw przemysłowych o liczbie robotników większej niż 50-ciu. (Ilość osób pracujących w tej dziedzinie jako pracowników umysłowych niepoliśkich narodowości jest tak znikoma, że nie zmniejsza ogólnego obrazu). Administracja rozbudowujących się dróg żelaznych dostarcza zajęcia 3,8%, ten sam odse-

tek obejmował urzędników Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego oraz agronomów.

Następna pod względem ilościowym grupa (po pracownikach związanych



Józef Wodziński — w cyrku

z życiem gospodarczym) stanowi nauczycielstwo — od nauczycieli szkół elementarnych począwszy, a skończywszy na wykładowcach Szkoły Głównej. W szkolnictwie rządowym sytuacja przedstawiała się równie niekorzystnie, jak na terenie pracy administracyjnej — lecz w następstwie stosunków politycznych znaczną przewagę mają nauczyciele prywatni. Charakter ówczesnego wychowania znalazł swój wyraz w specjalizacji nauczycieli prywatnych według przedmiotów przez nich wykładanych. Śpiewu i muzyki naucza 55% ogółu tych nauczycieli, nauk humanistycznych 27%, matematyczno - przyrodniczych zaledwie 4%. Wśród nauczycielstwa przedmiotów humanistycznych ogromną przewagę (40%) mają osoby uczące języka francuskiego. To też B. Prus w jednym ze swych artykułów pisze: „na miłość Boską! inaczej wychowujemy dzieci, aniżeli wychowywano nas... nie uczymy ich: tańca, fortepianu, pronuncjacji, rozmawiania z damami i tym podobnych blażeń...” ciągle jeszcze bowiem te właśnie elementy odgrywały w wychowaniu rolę bardzo poważną.

Nie wydaje się jednak, by charakter nauczania prywatnego wynikał wyłącznie z konserwatywności społeczeństwa. Pewną rolę musiał tu odgrywać niewątpliwie fakt, iż adeptom muzyki i śpiewu łatwiej było znaleźć pracę w rozbudowujących się teatrach warszawskich, niż absolwentom wyższych uczelni.

Terem pracy artystycznej, głównie aktorskiej dostarczał bowiem zatrudnienia znacznej liczbie osób. W teatrach rządowych i prywatnych teatrzykach warszawskich występowało prawie 400 aktorów, choć dolna skala plac była tu niesłychanie niska, istniała jednak dla zdolnych jednostek szansa awansu, a dla każdego możliwości innych dodatkowych zajęć i, co za tym idzie, dodatkowych zarobków. Wielka popularność, jaką ze względu na patriotyzm cieszyły się teatry ułatwiała zrobienie kariery na tym właśnie terenie.

Wśród świata artystycznego grupę uprzywilejowaną stanowili malarze cieszący się moralnym i materialnym poparciem sfer wyższych. Zubożenie dotychczasowego głównego odbiorcy; jakim była arystokracja, wywołało konieczność szukania nowych rynków zbytu dla twórczości artystów - plastyków. Rezultatem tej tendencji jest powstanie i działalność Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych organizującego wystawy, konkursy, losowanie dzieł sztuki. Jednocześnie w omawianych latach otwierają się nowe źródła dochodu, a jest nimi ilustracja rozwijającego się właśnie czasopiśmiennictwa. Prasa stanowi też główną podstawę finansową nielicznej grupy 40-tu literatów i dziennikarzy.

Wolne zawody, jak lekarze, aptekarze, adwokaci, w mniejszym stopniu niż świat urzędników, pracowników przedsiębiorstw gospodarczych i nauczycieli, odczuły następstwa kryzysu ekonomicznego i politycznego. Szybki wzrost ludności Warszawy sprzyjał zarobkom w tych dziedzinach.

Struktura zawodowa pracowników umysłowych Warszawy pozwala na stwierdzenie pewnych, charakterystycznych cech „inteligencji” Warszawy w latach 70-tych ub. wieku. Rzuca się w oczy zjawisko typowe dla omawianego okresu — bardzo znaczny odsetek kobiet zatrudnionych wyłącznie w zawodzie nauczycielskim i aktorskim. Ustawodawstwo ówczesne zabraniało im jeszcze pracy na terenie administracji państwowej. Ogół pracowników umysłowych charakteryzuje się rozpiętością posiadanego wykształcenia, — daleko idącymi różnicami w położeniu materialnym oraz w pozycji społecznej przedstawicieli poszczególnych zawodów. Wykształcenie pracowników umysłowych wahało się od szkoły elementarnej (niższe nauczycielstwo, część aktorów) do studiów wyższych (które posiadali lekarze, znaczny odsetek palestry, malarzy, nauczycielstwa, część urzędników państwowych i kilku literatów). Ogólna liczba osób posiadających ukończone wyższe uczelnie przekraczała cyfrę 1000 osób, lecz nie sięgała przypuszczalnie 2.000. Reszta pracowników posiadała jedynie wykształcenie średnie, lub elementarne. Uposażenia i dochody wahały się od 150 rubli u bardzo wielu do

5.000 rubli i więcej dla nielicznych wyjątków. O ciężkim położeniu materialnym większości pracowników mówi powszechnie wśród sfer urzędniczych zadłużenie i ciągłe wzmianki o trudnej sytuacji finansowej. W następstwie tych różnic wykształcenia i położenia materialnego, a także pod presją dawnych poglądów o szlachetności jednych zawodów, a o pogardzie dla innych wytwarzała się w ramach warstwy pracowników umysłowych wewnętrzna hierarchia społeczna.

Nie jest ona jednak wyraźnie i trwale ustalana — przeciwnie, przez cały wiek XIX hierarchia ta ulega stopniowym, lecz istotnym zmianom w następstwie przekształcających się poglądów na rolę i znaczenie poszczególnych zajęć.

Stosunki panujące na rynku pracy umysłowej i odpowiadająca im struktura zawodowa pracowników wynikała jak o tym była mowa, z zafacowania gospodarczego Królestwa i jego położenia politycznego. Słaby rozwój kapitalizmu sprawił, że znokosy odsetek ogólnej liczby zatrudnionych stanowią przedstawiciele nowych, nieznanych ustrojowi feudalnemu zawodów. Do tej kategorii należą przede wszystkim pracownicy rozbudowującej się komunikacji kolejowej, a następnie telegrafii. Jeden tylko chemik i to przypuszczalnie Niemiec reprezentuje techniczne wykształcenie związane z produkcją fabryczną. Kierownikami fabryk (nie będących ich właścicielami) jest zaledwie kilkunastu. Inna kategoria niezależnego poprzednio zawodu — to literaci, gdyż honoraria autorskie rozpowszechniają się dopiero w połowie XIX w. — oraz dziennikarze. Omawiany okres stanowi dopiero kształtowanie się pojęcia fachu dziennikarskiego. „Dziennikarstwo się ożywiło, ale dziennikarzy jeszcze nie było” pisze o latach 70-tych ub. wieku Feliks Fryze założyciel Kuriera Warszawskiego. Choć w Warszawie wychodził w r. 1869 28 pism, dziennikarzy jest tylko 20-u. Praca w redakcjach miała charakter dodatkowego zajęcia często bełpotnego. M. Ilcicka, redaktorka „Burszuty” figuruje w spisie Dzierżanowskiego jako nauczycielka, Z. Zaborowski redaktor Kuriera Warszawskiego w latach 1863—7 jest jednocześnie referentem w Radzie Stanu. Starszą tradycję ma praca sennicza, gdyż stan zawodowców okwiron wytworzył się w końcu w. XVIII.

Opóźnienie w rozwoju gospodarczym ziem polskich nie mogło jednak zahamować wyraźnego od końca w. XVIII kształtowania się elementów kapitalistycznych. Pod ich wpływem zmienia się również charakter pracy umysłowej i form jej wynagradzania na terenie wszystkich niemal zawodów.

Administracja Księstwa Warszawskiego, rzuwając całkowicie z dawną formą uposażenia w ziemi, lub płynących z niej dochodów, wprowadziła jako powszechną zasadę pieniężne pensje stanowiące wynagrodzenia urzędnicze. Stale roszczerzające się funkcje państwa spowodowały bardzo znaczny wzrost liczebny grup urzędników. Ustawy o służbie cywilnej normują ich prawa i obowiązki, a jednocześnie stawiają określone wymagania od kandydata pragnącego objąć pracę. Wymagania te usuwają kryteria przynależności stanowej — na korzyść wykształcenia. Przejęcie przez państwo kierownictwa oświaty zmieniło bakarała, który uczył dawniej tego, co sam umiał, w nauczyciela o kwalifikacjach coraz dokładniej prawami określanych.

Rozwój nauki przekształcił dawnych rzemieślników w poważnych przedstawicieli wolnych zawodów. Lekarz o wyższym wykształceniu już w początkach XIX w. zajął miejsce cyrylika. Natomiast rzemieślniczo - kramarski charakter zawodu aptekarskiego zmienił się do końca XIX stulecia. Sposób nauki, stopień aptekarski, stanowiły żywą jeszcze pozostałość ustroju cechowego.

Inżynier, który w początkach XIX w. zajmował się „sztuką fortyfikacyjną”, stracił stopniowo swój militarny charakter. W omawianym okresie inżynierowie, (których wykształcenie poza gimnazjum i praktyką opierało się na samoucznictwie) pracowali przy budowie dróg i mostów, przy robotach melioracyjnych itp.

W następstwie powstawania nowych zawodów i przekształcania się charakteru poprzednio wykonywanych zajęć, a przede wszystkim pod wpływem liczebnego wzrostu kategorii pracowników utrzymujących się wyłącznie z pracy umysłowej zaczyna się kształtować nowa warstwa społeczna, którą od lat 60-tych ub. stulecia coraz częściej zaczęto nazywać „inteligencją miejską”. Dążyć ona będzie do zdobycia poważania społecznego oparte o szacunek dla tych wartości, które sama reprezentuje: pracy umysłowej i wykształcenia. Te nowe kryteria zwalczają z trudem dawne poglądy o ocenianiu człowieka według przynależności stanowej.

Postęp gospodarczy przekształcił feudalną hierarchię socjalną w kierunek klasowy społeczeństwa epoki kapitalizmu. Przynależność do warstwy szlacheckiej traciła swe pierwotne znaczenie. Sprawowanie określonego zawodu, oparte o posiadany zasób wiedzy kształtowało społeczną ocenę jednostki.

Budził się bunt przeciwko szlacheckim wzorom — szlacheckiemu światopoglądowi, a jaskrawym przejawem tego buntu stał się warszawski pozytywizm.

Janina Leskiewiczowa

Mikołaj Gribaczow

Wiersze z Bułgarii

W gospodzie

Jest w dymie papierosów,
który nade mną leci,
i chłód porannej rosy
i żółć rodopskiej spieki,

pod ciosem błyskawicy
jest ciepłe drżenie wody
i znów widzimy gwiazdy
płynące nad gospodą

A w bieg rozmowy prostej,
toczącej się bezszumnie
wiatr z gór posepnych wnosi
pielunu pjaną żółtość

Bułgaria, 1947, z tomu „W marszu”.

Pod Plewną

I spłonął dzień, i minął deszcz,
na słonecznikach rosa
i północ w aksaminie wór
zebrała ptasie głosy,

rzuciwszy księżyc za się wstecz
gra świętojańskim ogniem sió
i tylko jeszcze szumi las
jak senny rój zielonych pszczoł.

I tylko gospodarski traktor
wcinając w trawy blask ukośny
przewraca ziemię aż do rana —
prawie jak u nas, koło Moskwy

Więc może tylko traktorysta,
jeszcze nieśmiały chłop,
włos ma mniej jasny, głos mniej czysty
i mowę różną — o żdźbło...

Bułgaria 1947 z tomu „W marszu”

Tłumaczyła JANINA PREGJE

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

PIERWSZA RADA*)

Na chłopskim podwórzu we wsi Czerwona Gajówka, pod niewielkim miasteczkiem Stopnicą, jest dzisiaj rojno. Odbija się właśnie odprawa zakonspirowanych polityków i wojskowych. Bezcukla z wodą, ustawiona na murawie, w cieniu wiśni wyszła „do dna od nadmiaru gorączy, jak ogarnęła głowy mówców. Chodzą oni z pozawijanymi rękawami od koszuł, jakby brali udział w zapasach, marynarki wiszą na gałęziach drzew, lub porzucone, leżą na łączce. Działacze dyskutują zawzięcie, to rozlażą się, to schodzą do kupy, jakiś chłop z gorącymi wypiekami na policzkach krzyknął w twarz dwum ubranym z waszećcia języczkiem.

— Jesteście stare sanacyjne byki, nie bedźmy was trzymać przy złobach!

Ale ci dwaj nie milną, nie wycofują się z zajętego stanowiska. Trzymają, zdawałoby się chłopca Grabkę za jego rozłożyste wasy i wyrzucają z gardła jak z kulomiotu argumenty w jego uszy.

Beczka odwrócono do góry dnem, chłopcy z wiaderkami koneli się po wodę do rzeki. Na beczkę wgramolił się mały, pękaty człowieczek z czarnymi wąsami, średniej wielkości, o powierzchności przystępnej i niegłupiej.

Chłopi, kreacę się po podwórzu, a było ich ponad setkę otoczyli kazał.

Ów człowiek stojący najwyżej, wznosił się na ich głowy, najpoważniej w świecie rozpoczął agitować chłopów przeciwko ich własnym interesom.

Profesor prowincjonalnego uniwersytetu (tytułem profesora obdarzano go wszędzie), o sławie historyka uchodził w owej okolicy za wiatemniczego we wszystkie arka polityki ukrytej przed oczyma śmiertelników. Mówiono o nim, że głowę ma wytrzymać na wszystkim, zadzierał ją wykoło jak ten, który patrzy dalej i widzi więcej. Swoje wystąpienie rozpoczął od motywacji, dlaczego zwołano zgromadzenie i skąd on sam zjawił się na zebraniu chłopskim.

— Proszono mnie, abym wyjaśnił sytuację, proszono mnie abym wam powiedział co myślę.

Jestem starym ludowym działaczem, jadłem gorzki chleb opozycji. Sanacja prześladowała mnie przed wojną. Znam wasze sprawy, bowiem chłopski syn jestem...

— Gadać co teraz robić, jak żyć, tego się trzymać — wrzasnął spod szopy Rzepka.

— Nie przerywać — podniosły się z różnych stron głosy.

— Niech nam wyjaśnią, kiedy wyłaził tak wysoko...

Profesor niespieszno zaczepnym pytaniem Rzepki wyjaśnił rzecz dalej:

— Wojna ma się ku końcowi, widzimy to wszyscy. Rosjanie idą do Wisły, nieszczęściem jest dla nas, że to nie Anglii idą z zachodu do Wisły, a bolszewickie plemię nastaje na nasz kraj...

— Ejże! — poderwał się Grabka.

— Mylicie się profesorze, widać nie wylizyliście se w notesie dat i terminów!

— Zachowajcie chłopcy trochę kultury — przemówił grubym basem młynarz ze Wschodniej.

Profesor Sarkacz przezwyciężył gwar podniesiony na placu i rozpoczął ostry, krzykliwy atak na wszystko co radzieckie.

— Dziejowa misja chłopskiego wojska, naszych batalionów, będzie, jak kiedyś, zahamować czerwony pochód, a było już tak raz za kuma Wilosa...

— Niedoczekanie wasze! Skurczybyku endecki ludzi chłopów przeciwko Rosji.

— Odebrać głos!

— Ściągnąć go z beczki!



rys. Stefan Gierowski.

Pojedyncze głosy protestu zrywały się raz po raz, mowa nie dawała z wygrana, piał głośnym dyszkanem swoją prowokacyjną litanię o skarżeni i chwiał się pod uderzeniami odpowiedzi, którymi strzelał w niego chłopcy z dołu. Ludzie siedzieli do tego na wozach i bryczkach poczęli zbliżać się do kółka i przyłazli się do rosnącego zgiełku. Nie wszyscy wiedzieli, kto ma rację, wielu uczestników wiecu teraz do-

piero przystępowało do sprawy zaurzając głowy do kipiącego swarem kotła. Niektórzy pozostali przy koniach zagrzali kielbasę i częstowali się samogonem.

— Eh, co tam, poprząkają się i rozjadą do domów.

— Głodne ciortostwo i gryzie się...

Prawda jest, jakby to było po obiedzie, zarazy gadali inaczej.

Podwodnicy dosypywali koniom szezki, siadali na wiazkach słomy i pogodnie spoglądali na rozpalony wałk tłum.

W momencie, kiedy Sarkacz utknął w środku zdania, zachrypnięty od nadmiernego wysiłku, na podwórzu pojawił się powiatowy komendant Batalionów Chłopskich z paroma ludźmi.

Ów komendant nazywał się konspiracyjnie Trębacz i był podpora polityki Sarkacza. Ważył około 100 kg., miał wyraz twarzy surowy i groźny w każdej okoliczności. Ludzie jego nosili broń, zatknęli za pasem i teraz stanęli w wyseku przy postawie, zajmując miejsce przy płocie. Profesor spojrzął na komendanta, i Trębacz zrozumiał w jak ciężkiej sytuacji jest mowa.

Delegaci konferencji inaczej niż zwykle powitali przybycie dowódcy. Nie roznęli się przed nim. Komendant stał na środku podwórza, wszystkie oczy skierowały się na niego. I mowa urwał w pół zdania zawiśł spojrzeńmi na przybyłym. Wtedy od gromady oderwał się wysoki, prawie dwumetrowy Bechowiec Białas i szerokim krokiem podszedł do komendanta.

Widocznie przywitał się. Białas to jego adiutant. W tym momencie dzieje się coś niezwykłego. Ołbrzymi chłop wysunął zamasztył pchnięciem swoje metrowe ramię i uderzył z całych sił stojącego na środku przywódcę.

— Tyś wydał w ręce narodowców najlepszych towarzyszy, tyś mojego przyjaciela Gaika zawyrokował na śmierć.

Ten zdrajca Sarkacz, który okradł Żydów w Stopnicy i przepija wyłudzone od nich pieniądze w przydrożnych karczmach, przyszedł uderzyć nas palcami nienawistnie do chłopów rosyjskich i odprawia tu swoje nieszpory na intencję burżujów i obszarników!

Po tych słowach wypowiedzianych przez Białasa, na nowo zawrzało.

— Należy zrzucić go z mównicy i nauczyć rozumu!

— Do gnojówki obydwał!

— Panki w chłopskich piórkach!

— Jeszcze raz chcą nas uszukać jak w dwudziestym roku.

Wrzało na dobre.

Białas zamierzał wprost na mowę. Tłum rozstępował się przed młodym partyzantem, ludzie znali krzywdę, która pchała Białasa do zdecydowanego czynu. I tylko najbardziej obcy i zaprzeczani ludzie nie podzieliłi jego stanowiska, lecz i oni woleli milczeć w takiej chwili.

— Złaz durni!

Sarkacz opuścił swoje miejsce, kolana gięły się pod nim. Zwołennicy zdelinizowanego mowy, a można było ich policzyć na palcach — nie protestowali. Partyzant Białas to człowiek, który pierze hitlerowców, wymierza sprawiedliwość dworom, i który żyje z ludźmi po przyjacielsku.

Białas, który zapanował nad tłumem delegatów, stanął na stopniach bryczki. Oczekiwano co powie i jak on z kolei wyjaśni sprawę. Zapanowała cisza.

Przerzywało ją parkanie koni żrących obrok, przemierzany owsem. Od bliskiej sołniny ciągnęło rozgane powietrze, ludzie pili go do głębi płuc, jak złoty miod. Za stołami w wysokiej topoli zwiśała nad podwórzem na wyciągniętej, długiej szty rozdziałony w klekocie czerwony diob bociana. Białas popatrzył gdzieś daleko w pole, w łąki, przymrużył oczy i trzymał je utkwione w daleki punkt. Zastanawiał się, czy ma powiedzieć wszystko co wie, czy też nie wyjawiać całej prawdy.

— Wszystko powiem jak jest. My tutaj musimy przegnać od siebie złego ducha. Zapisaliśmy się do organizacji, należymy do Batalionów Chłopskich, a co się dzieje? Mówili, że bedźmy bez obszarników, mówili, że Niemców bez obszarników bili najwpierw, a potem chajdą ze dwora, powiemy Popiełom, Oleśnickim. Co się dzieje? Profesor chodzi po knajpach ze szlaganami, toście widzieli prawdę?

— Prawda! — odrzknęli chłopcy.

— Trębacz, ten znnowu parę dni temu wpisał nas ostatecznie do Armii Krajowej, a w tej armii sama sanacja, a teraz dochodzi jeszcze NSZ, prawda?

— Prawda! — powtórzono za nim.

— Naszych chłopaków, co gonili stąd narodowców pozwolił Trębacz zastrzelić — jak oni to mówią — zaakceptowano wyrok.

— Widzieliście ich z odrabianymi głowami pod kościotem w Balicach z napisem, że każdego Bechowca, któryby chciał iść ich śladami czeka podobny koniec!

— Hańba takim przywódcom, co nas jak owce oddają pod noż!

— My się chcemy bić, nie sprzedawać, chcemy iść za sprawiedliwością, a takich co idą przeciw, prać!

— Ja widziacie misję, żeby dzisiaj zwałić zgnyłych komendantów, żeby odrabiał od zdrowego to, co chore i wybrać ludzi, co nas nie będą sprzedawać!

— O pomówieniu istoty podobieństw ustroju dyktatury proletariatu i form

— Racja! Wybrać nowych! — zawrzało w Kole delegatów.

— Wczoraj — ciągnął Białas — naradziliśmy się ja, Zawierucha, Górka, Grabka, Majka, Patrzalek i paru innych nad tym, jak rozzerwać te stare wieżadła, którymi nas omotują i jak się wziąć do nowego.

Jest wyjście, zaraz powiem.

Pół roku temu powstała Krajowa Rada Narodowa. W tej Radzie są robotnicy i chłopcy, ale nie ma w niej obszarników i kapitalistów.

Jak myślicie, dobra jest taka rada?

— Dawać ją tu!

— Zażożmy i u nas!

— Acha! — zawołał Białas — więc zgoda?

— Zgoda!

— Zakładam Radę!

Dobrze niech dokończ, co zacząłem. Idzie o to, że robotnicy mają Gwardię Ludową, a my Bataliony Chłopskie. Ludowcy razem z PPR-owcami postanowili zorganizować wspólną Armię Ludową. Ta Armia ma być hitlerowców, gdzie popadnie, nie jest ona po to, aby prowadzić wojnę między sobą, domową wojnę.

Jej główne zadanie to bić faszystów, jakby zaś i akowcy chcieli stanąć przy nas i razem z nami upać faszystów — to i oni mogą się do nas przyłączyć.

Teraz tak, jak powołamy Powiatową Radę Narodową, to stworzymy i Armię Ludową, która tej Radzie ma podlegać, a komendant tej Armii na obwód powiatu zostanie członkiem Rady, zgoda?

— Zgoda!

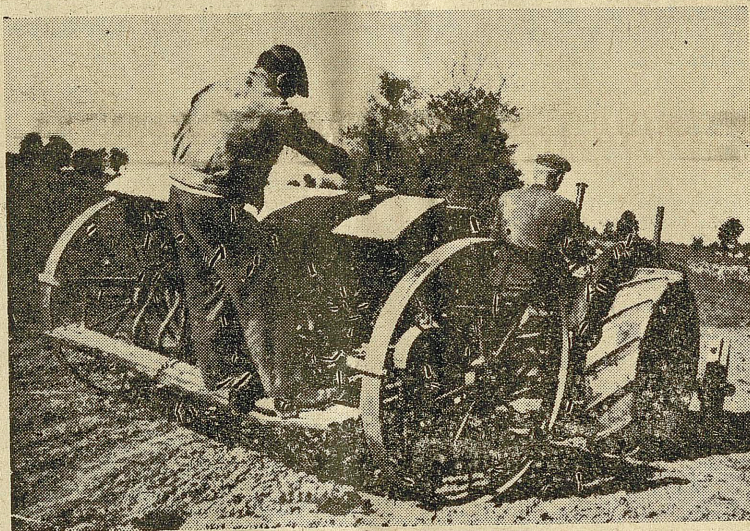
— To jest Demokracja!

— Na koniec — powiem wam — wyjaśnił Białas, — że Krajowa Rada Narodowa pragnie przyjaźni ze wszystkimi narodami, a przede wszystkim z rosyjskim narodem, który grzmoci faszystów niemieckich i niesie dla nas wyzwolenie za kajdan.

Tłum delegatów ciasno otaczał mowę.

— A rebelia ludowa będzie? — zapytał czarny przysiadły chłop, który wyglądał jak słup młowy, przydrożny, wbity od lat w ziemię.

— Rebelia? — powtórzył Białas — zdaje mi się, — rzekł patrząc mu



Marian Gajewski

Gospodarka planowa w Polsce*)

„Dla Lenina planowanie stanowi niedołączoną część składową dyktatury proletariatu, która z całym naciskiem woli dać do zwycięstwa socjalizm nad kapitalizmem, do zwycięstwa twórczych zdolności milionów mas, łamiących opór wroga klasowego i jego oportunistyczną agenturę wraz z jej tysiącami najpodstępniejszych form oporu” pisał W. Kujbyszew w artykule „Lenin i Stalin o planowaniu socjalistycznym” („I Zeszyt ekonomiczny „Nowych Dróg”). Słowa te można uznać za główną wytyczną ostatniej pracy St. Ciesłaka „Gospodarka planowa w Polsce” — wytyczną pracownicę i konsekwentnie zrealizowaną.

Po objaśnieniu w I rozdz. jasną i przystępną metodą słowniową wszystkich najważniejszych, podstawowych pojęć ekonomicznych w II rozdz. autor daje szerszą charakterystykę i należyta ocenę „planowości” kapitalistycznej z planem Marshalla na czele. Ukazuje wyczerpująco i dowodnie jej klasowy, antyludowy, antyhumanistyczny, imperialistyczny i wojenny charakter.

Krótką analizą sytuacji gospodarczej i społecznej carskiej Rosji poprzedza opis przełomu dokonanego w życiu narodów b. imperium carskiego przez Rewolucję Październikową, a przede wszystkim ukazuje warunki, które umożliwiały prowadzenie rzeczywistej planowości w ogóle. Autor przy pomocy liczb i faktów uośnacza, że planowość ta jest pełna i konsekwentna, gdyż jest a) politycznie oparta o pełny rozwój wszystkich narodów Związku Radzieckiego, o prawdziwą międzynarodową proletariacką pomoc innym krajom, zdążającym do socjalizmu, b) społecznie wprowadzona przez klasę robotniczą wyłącznie na rzecz mas pracujących miast i wsi, c) ekonomicznie w oparciu o jedyną realną i postępową naukę ekonomiczną, rozwijaną w systemie stale poszerzającym i pogłębianym metod planowania.

Po omówieniu istoty podobieństw ustroju dyktatury proletariatu i form



rys. Stefan Gierowski.

prosto w oczy — że dawniej, gdyśmy byli ciemni i gdybyśmy nie mieli ni programu, ni organizacji — byłby rebelia, teraz pomazujemy do walki zorganizowanej i bedźmy ją prowadzić aż do wypięcia zła!

— Acha — odrzekł ów, który postawił pytanie.

— Czy ktoś tutaj z obecnych chce się jeszcze o coś zapytać?

— Rozumiemy! Rozumiemy!

— Wobec tego zaczniemy wybory.

Białas zeskoczył z bryczki i wstał w ciasne koło delegatów gminnych. Rozpoczęły się rozmowy i narady.

Nie trwały one długo. Po jakimś czasie wystąpił ów czarny, przysiadły chłop i zgłosił listę władz.

— Na przewodniczącego powiatu proponuję się Górkę Józefa, na komendanta powiatowego Armii... naszej, Ludowej, aby się z robotnikami złączyła i zrosła — Białasa...

A do Rady Powiatu wszystkich tych, cośmy ich typowali u siebie po gminach na wójtów jak niepodległość przyjdzie. — Tu wymienili kilkanaście nazwisk po kolei.

— Kto jest za tym?

Las rak uniósł się w górę, moc biła z tych twardych, sękatek, spracowanych dłoni.

Józef Ozga-Michalski

Edmund Niziurski

O powieści jeszcze nie wydanej

Powieść Józefa Ozgi-Michalskiego pt. „Ludowy Potok”, której fragment drukujemy, pokazuje, jak rozlała się Polska Ludowa na wsi kieleckiej u schyłku okupacji. Tematem jej jest krystalizacja i pogłębianie się radykalnego, rewolucyjnego nurtu ruchu chłopskiego na platformie ideologicznej Krajowej Rady Narodowej w sojuszu z klasą robotniczą i w ostrych walce z odłamem prawicowym i faszystowskimi ugrupowaniami NSZ i AK.

W okresie tym toczy się w „podziemiu” polskim natężona walka polityczna o masy chłopskie. Bataliony Chłopskie łączą się z AL. Postępowym dążeniem mas chłopskich przeciwstawia się AK, która wyszukując pracownicy odłam ruchu ludowego, usiłuje podporządkować sobie B. Ch. Widzimy tutaj okupacyjne początki późniejszej dywersji Mikołajczykowskiej, Sarkacz i Trębacz to ci zdrajcy ruchu ludowego, na których oparł potem swą działalność Mikołajczyk.

Znaczenie powieści podnosi fakt, że autor przedstawia tę walkę na konkretnym przykładzie terenowym — „od dołu” i „od wewnątrz” — pokazując wyzwalanie się pracujących mas chłopskich spod wpływu obcych ideologii, oraz procesy budzenia się i narastania świadomości klasowej małego i średniorolnego chłopstwa.

Największą zaletą utworu jest, że pokazuje on rzadki dotychczas w naszej literaturze o ostatniej wojnie klasowy podkład ówczesnych zjawisk politycznych i ruchu partyzanckiego na wsi polskiej. Widzimy jak reakcyjne ugrupowania polityczne znajdują swe oparcie na wsi w bogactwach wiejskich, reakcyjnym klerze i ich polecach. Dzięki tej klasowej interpretacji zjawiska te nabierają w ujęciu autora niezwykle jasnego wyrazu. Powieść demaskuje zdradziecką, zbrodniczą działalność NSZ i poszczególnych sfaszystowanych ugrupowań AK oraz reakcyjną politykę tzw. rządu londyńskiego — na konkretnych terenowych przykładach, stanowiąc doskonałą ilustrację toczącego się niedawno procesu b. członków AK.

LUDOWY POTOK jest utworem dokumentarnym, opartym w przeważającej części na materiale autentycznym i na zdarzeniach prawdziwych, których autor sam był uczestnikiem. Zaważało to między innymi i na formie utworu. Autorowi nie powiedzio się stworzyć powieści w pełnym tego słowa znaczeniu. LUDOWY POTOK przypomina raczej zbeletryzowany pamiętnik partyzanta. Autor ograniczył się w zasadzie do kompilacji ważniejszych wydarzeń z dziejów walki podziemnej na wsi kieleckiej, ich literackiego oszlifowania i retuszu. Nie udało mu się natomiast stworzyć zwięzłego i konsekwentnie rozwijanego wątku powieściowego, któremu podporządkowane byłyby wszystkie elementy akcji. Nie widać w utworze wyraźniejszej konstrukcji poza czasowym następstwem zdarzeń. Powieść cierpi na brak głównej, dostatecznie opracowanej postaci, której indywidualna konstrukcja losu mogłaby stać się kregosłupem akcji. Kilku naszkicowanych z talentem bohaterów nie wychodzi poza ramy szkiców. W wyniku zamiast powieści otrzymujemy wybór wspomnień i al-

bum obrazów. Materiał autentyczny okazał się silniejszy od pisarza i nie dał mu się jeszcze przetopić w nową rzeczywistość powieściową.

Nad tymi niedostatkami formalnymi utworu Ozgi-Michalskiego warto się głębiej zastanowić, ponieważ są one charakterystyczne dla wielu innych utworów, które podobnie jak ten bazują na bogactwie autentycznego materiału i na własnych przeżyciach pisarza. Trudności autora są w tym wypadku typowe dla wszystkich pisarzy na wysokim poziomie ideologicznym, którzy mają pod dostatkiem materiału chcą stworzyć coś więcej niż pamiętnik czy raport. Jest to zagadnienie odierwania się w koncepcji twórczej od sugestii autentyczności i twórczego opanowania materiału. Sprawa jest o tyle aktualna, że wchodzimy w okres gdy początkowe trudności tematyczne i materiałowe przełamujemy już na ogół przez literatów ustępują miejsca zagadnieniom samego warsztatu literackiego. Sprawa należytego wykorzystania zdobytych terenowych — przetworzenia ich na pełnowartościowy utwór literacki staje się zagadnieniem pierwszoplanowym, konkretnym i roboczym.

Bogactwo autentycznego materiału jest kapitałem cennym i niejako zakładem dla powieści realizmu socjalistycznego ale, ubraw pozorom, uwalenie nie ułatwia pisarskiego zadania. Przeciwnie stawia pisarza wobec specjalnych trudności, wymaga pracy literackiej większej, niż utwor „czystej” fantazji. Mechaniczne wykrzanie kawału rzeczywistości nie stworzy powieści, podobnie jak wywołanie starych wspomnień i robenie z nich fotograficznych odbitek nie prowadzi jeszcze do literatury. Materiał autentyczny wymaga bowiem zawsze przetworzenia na plastyczne, postulane założeniami twórczym pisarza tworzywo, wymaga starannej selekcji i uorganizowania w jedną konsekwentnie rozwijaną całość artystyczną. To jest obok i po przez doświadczenie ideologiczne sprawą dopracowywania się konstrukcyjnej wyobraźni i dyscypliny pisarskiej autora.

Powieść Ozgi-Michalskiego zwraca uwagę na jeszcze jedno zagadnienie. Potwierdza ona słuszność poglądu o konieczności perspektywy w przedstawieniu rewolucyjnej przemiany i odpowiada na pytanie d l a c z e g o w pierwszych latach po wyzwoleniu nie byliśmy w stanie dać prawdziwego obrazu wsi w czasie okupacji. Dopiero dziś, po aferze Mikołajczykowskiej, po procesach zdrajców z NSZ i AK, po zwyciężeniu odchylenia gomułkowskiego, połączeniu partii robotniczych i zjednoczeniu ruchu ludowego z perspektywą budowy socjalizmu i zaostrzającą się walki klasowej na wsi możliwe jest pełne i jasne zrozumienie wydarzeń z czasu okupacji, a więc i ich prawdziwy obraz w literaturze.

I tu powieść Ozgi-Michalskiego jest pouczającym przykładem, że ta cenna perspektywa — czasu stawia przed autorem n o w e s p e c j a l n e z a d a n i e, że wymaga wielkiej czujności i wysiłku twórczego.

Ozga-Michalski obdarza np. postaci swej powieści tą wiedzą polityczną, którą przyniosły dopiero następne lata i której one mieć nie mogły.

A nie chodzi tutaj tylko o to, że nawet urogowie klasowi używają błęgie słownictwa politycznego i zdradzają wyrobień polityczny marksysty z dzisiejszej szkoły partyjnej.

Sprawa jest poważniejsza. W publikowanym przez nas fragmencie widać zbyt uproszczoną, łatwą i ogólnikową argumentację przeciwko wrogowi politycznemu — zbyt łatwe jego pokonanie, a przez to splecenie problematyki, powagi sytuacji i osłabienie prawdy obrazu.

Pochodzi to stąd, że a u t o r z a p o m n i a ł, że to, co dziś jest oczywiste — wskutek nauki lat ubiegłych, uwalnie nie było takim w czasie okupacji. Autor nie pamięta o e t a p i e h i s t o r y c z n y m, w którym rozprawy się powieść. O ile, więcej życia i prawdy nabrabyła ta scena, gdyby autor potraktował ją z większym wyczuciem czasu akcji i staranniej opanał sprawę dyskusji i argumentacji.

Mimo tych i innych pominiętych tu błędów utworu Ozgi-Michalskiego zasługuje na uwagę jako nowy dowód pomyślnego przełomu w naszej literaturze. Utwór ten nie ukazał się jeszcze w druku. Kreśląc powyższe, uwagi wychodzimy z założenia, że celem przyspieszenia pojawienia się dobrych książek i uniknięcia omyłek, na które nas w dzisiejszej sytuacji na rynku księgarskim nie stać, powinniśmy więcej uwagi poświęcać książkom napisanym a jeszcze nie drukowanym. Szeroka dyskusja uszczegółowi przed ich wydaniem może poważnie pomóc autorowi uniknąć wielu błędów, które krytyka ukazuje zwykle post factum, a które możliwe są już w pierwszym wydaniu do uniknięcia; nie mówię o ogólnym, znaczeniu takiej dyskusji dla autorów i czytelników.

Dyskusja taka będzie wreszcie wkładem krytyków i czytelników w pracę powieściopisarza i podjęciem współodpowiedzialności za nią.

P.S. Zwracamy się do korespondentów i czytelników w terenie, aby zechcieli nadesłać swe uwagi i wspomnienia, dotyczące takich, jak u Ozgi, scen, zdań i dyskusji podczas okupacji. W czym widzą trafność przedstawionej przez Ozgę sceny, jakie uważają pogłębiające obserwacje?

MARIAN GAJEWSKI

W ten sposób książka ta bierze udział w ideologicznej ofensywie przeciw klasie wyzyskiwawcy, podlegaczom wojennym, oportunistom i wstecznikom, jest narzędziem służącym walece klasowej jako instrumentem po epokę myślenia w dziedzinie ekonomii i polityki.

*) Stanisław Cieslak, „Gospodarka planowa w Polsce”. Wiadomości wstępne. Str. 196. Warszawa 1950, nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

EDMUND NIZIURSKI

PIOTR PIGWA

NOWE ŻYCIE WSI^{*)} POWIEŚĆ O CZESKIM TEATRZE

Działo się to na bessarabskiej Ukrainie, w pobliżu miasteczka Chotyń. Przed komisją poborową stał dwukrotnie 20 letni pastuch, parobek i robotnik rolny. Dwa razy powołał go do domu, na trzydziestoletnią małą i nędzną gospodarke. Nie chciano wziąć do wojska takiego „chudzielca”. A „chudzielca” dzielił bił w latach Wielkiej Rewolucji Październikowej petliowców, gromił wespół z kolegami — chłopami bandy Machna i Marusi, zwyciężył wrogów socjalizmu.

Jest to fragment życiorysu inicjatora ruchu kolchozowego na Ukrainie — Teodora Dubkowieckiego. Zna go już część chłopów polskich z wybiegów do Związku Radzieckiego z ubiegłego roku, zna z jego pobytu w Polsce.

Pragnę zainteresować naszego chłopskiego czytelnika książeczką zatytułowaną „Nowe życie wsi”, w której Dubkowiecki opisuje powstanie i rozwój przodującego na Ukrainie kolchozu „Ul i pszczoła”.

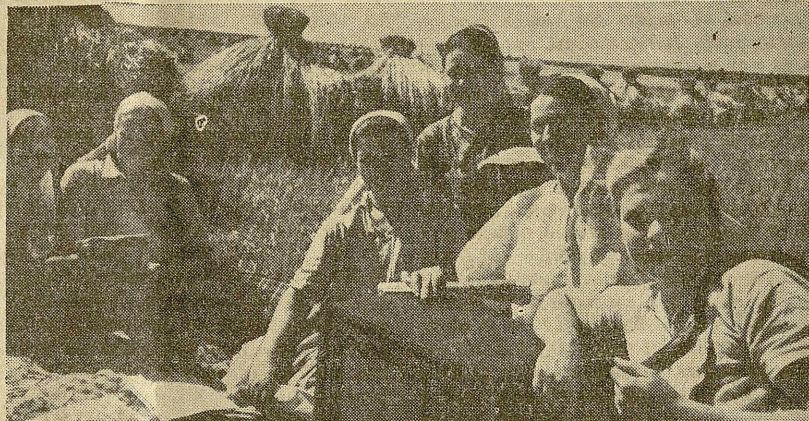
W jakich powstawał warunkach? Uciechy już odgłosy walk z białogwardyjską reakcją, pozostali jednak na wsi kulały. Kształtował się wprawdzie już ustroj radziecki, ale młode wyniszczone państwo od razu nie mogło zapewnić pionierom kolektywizacji należytej pomocy. Trzy pary lichych koników, trzy plugi sześć bron, dwa wozy i 51 ha wyuługowanej poobszarniczej ziemi — to był cały majątek „Ula i pszczoły”. Wokół — morze indywidualnych gospodarzy, nastawianych wrogo do kolektywizacji przez kulałów.

„Nie mieliśmy ani doświadczenia ani tradycji — pisał Dubkowiecki. Ja już wiedziałem, że byli na świecie socjaliści-utopisci, którzy kreśliли plany przyszłego szczęśliwego życia. Ale oni marzyli, a żeby z początku wychować czystych, cnotliwych ludzi, a dopiero potem budować socjalizm. A my, inicjatorzy kolchozowego ruchu, zaczęliśmy budować socjalizm, a my, jacy byliśmy i w trakcie samego budownictwa usuwaliśmy kapitalistyczne paskudztwo, co to wpilo się w nas”.

Próbowali kulać spalić skromne zabudowania kolchozu, usiłovali buntować okolicznych chłopów, a jednak „Ul i pszczoła” rozwijał się. W kwietniu 1926 roku wyjechał na kolchozowe pola pierwszy traktor. Schodzili się zewsząd chłopcy, oglądali uważnie zaoraną ziemię, badali głębokość brzozy. Traktor zwyciężył nieufność. Wpiswali się do kolchozu coraz to nowi ludzie. W 1929 roku opuścili raz na zawsze chłopcy, dawni biedacy i wyrobnicy, stare słomiane strzechy i przenieśli się do nowych jasnych domów. Z bliższej i dalszej okolicy jeżdżali się chłopcy. Niekiedy, na słuchawczy się kulać plotek szukali tu wspólnych koider, pod którymi mieli spać razem mężczyźni i kobiety. Znajdowali dobrobyt „Ul i pszczoła”, przemianowany na

kiego. Ale już rodziła się kolchozowa pieciolatka. Pościągali ludzie zewsząd, ruszyła praca.

Od tysięcy lat płynnie obok obecnego kolchozu rzeka Tykicz. Czas ją najwyższy ujarzmić. Niech woda obraca turbiny, niech popłynie energia elektryczna, poruszająca młocarnie, wialnie, sortowniki, młyn, krupniarnię, olejarnię, wytwórnię wina, tartak, warsztaty mechaniczne, miech orze ziemni, polewa ogrody, piecze chleb, doi krowy, strzyże owce, prasuje białinę, chłodzi ludzi, daje dzieciom zdrowie. Z założeniem elektrowni na



Przerwa w pracy żniwnej na polach kolchozu

Tykiczu wiąże się wykonanie pięciolatki, wielkiego planu odbudowy. Człowiek wziął się za bary z przyrodą, nagiął ją do swoich potrzeb. Ludzie okazali się silniejsi. Tykicz obsługuje dziś wiele urządzeń kolchozowych. „Zdobyc Października” ma za sobą ponad 25 lat istnienia. Zbudowali go prości ludzie, którzy posiedli rozległą wiedzę agrotechniczną, nauczyli się wielu zawodów. Mężczyźni i kobiety.

Praca kobiety radzieckiej stanowiła piękną kartę w rozwoju ruchu kolchozowego. „Kobiety w kolchozach — mówi Stalin — to wielka siła. Chować się siłę pod korcem to znaczy popełnić przestępstwo. Nasz obowiązek polega na tym, żeby w kolchozach wysuwać kobiety naprzód i uruchomić te siły”.

Nikt też w Związku Radzieckim tej siły pod korcem nie chowa. Oto Pasza Angelina, która w książce pt.: „Kobiety traktorzystki na polach kolchozu” pokazuje wysuwanie kobiet na czołowe i odpowiedzialne stanowiska w kolektywach. Książka Angeliny to opowieść o brygadzie radzieckich traktorzystek. Najpierw jednak, kto to jest Pasza Angelina? Córka drobnorołnego chłopca, twórcy i przewodniczącego kolchozu. „Marzyłam o tym, by zostać traktorzystką. Kocham ziemię. Moim powołaniem jest praca na roli. Odziedziczyłam to powołanie po ojcu. Ojciec mój, tak jak dziad, socha orał ziemię, ale do źródeł płodności gleby nie dotarł”.

Dotarła do niej Angelina i jej

lucyngowy Madryt. Badźcie mężni organizujcie swoje siły, wzmacniajcie porządek i dyscyplinę — a zwyciężycie!” — odpisywały brygadziści.

W ciągu dwu lat okupacji zniszczyli zupełnie Niemcy starobiesowski kolchoz. Po wyzwoleniu nie było koni, ani krow, nie było maszyn. Nadchodził czas siewów zbóż ozimych, tymczasem ziarno leżało w składach odległych o 25 km od kolchozu. W zimny deszczowy czas błądząc po stepie nocą, padając ze zmęczenia niosły kobiety zboże sięwne. Była to droga do zwycięstwa.



Ze szczątków niemieckich motorów budowano nowe obrabiarki. Odmontowane traktory wyruszyły na pola, przyjeżdżali dziennikarze, mówiono o cudzie dokonanym przez brygadziści. Legende rozwinęła Angelina. „Cudem” okazała się zwykła, rzetelnie i ofiarnie wykonywana praca.

Może będą rozmawiać z Angeliną nasze chłopki w czasie trwających obecnie wycieczek do radzieckiego kraju. Sprawdzaj naocznie to co przeczytają o kobietach traktorzystkach na polach kolchozu.

Piotr Pigwa

*) T. Dubkowiecki: „Nowe życie na wsi”. P. Angelina: „Kobiety traktorzystki na polach kolchozu”. „Książka i Wiedza” 1950.

STANISŁAW MEDELSKI

PIERWSZE SPOTKANIE Z FASYZMEM

Książka i życie niemieckiego pisarza Willi Bredla^{*)} są zaprzeczeniem tych wszystkich reakcyjnych i szkodliwych tez, które utowsniając hitleryzm z narodem niemieckim, usiłują podważyć zaufanie innych narodów do postępowych, antyfaszystowskich elementów w Niemczech, na których bazuje Niemiecka Republika Demokratyczna. Willi Bredel był bowiem komisarzem politycznym niemieckiego batalionu im. Thälmanna w Hiszpańskiej Armii Ludowej.

„Spotkanie nad Ebro” jest opowieścią o udziale antyfaszystowskich niemieckich w wojnie domowej w Hiszpanii. Książka została napisana w Barcelonie jeszcze przed zakończeniem walk o wolność Hiszpanii, lecz zanim dotarła do rąk czytelników, przeszła bardzo znamienne koleje losu, które rzuciły ją światła na wartość i jakość tej książki, że nie sposób ich tutaj nie przytoczyć. „Zanim rekopis wysłano wydawcy, trzeba go było wydobyć spod gruzów zbombardowanego hotelu. Miała się ukazać w Pradze, w wydawnictwie Malleta. Książka była już złożona, gdy właśnie do Czechosłowacji wkroczyli wojska hitlerowskie. Zarekwirowano drukarnię i gestapo stopiło ołowiany skład książki. Jeden z drukarzy zrobił jednak potajemnie szesnastokrotną odbitkę, i tę odbitkę zabrał do swej walizki pewna amerykańska dziennikarka jadąca przez Niemcy do Paryża. Tu ukazała się narazie w wydawnictwie „10 maja”, założonym przez niemieckich pisarzy emigrantów. Wkrótce po jej ukazaniu się nastąpił wybuch wojny europejskiej. Policja francuska zarekwirowała książki a gestapo je zniszczyło.”

Nie ma w tym nic dziwnego, że gestapo tak wytrwale i gorliwie tropiło książkę Bredla. Książka ta bowiem demaskuje perfidny akt napadu niemieckich i włoskich faszystów na Hiszpanię. Bredel sprawę stawia jasno: wojna domowa w Hiszpanii była bezcelną próbą sił, potrzebna faszystom dla poznania swoich możliwości i wybadania nastawienia „starej Europy”. Na ratunek zagrożonemu narodowi hiszpańskiemu spieszyli wirowi cudzoziemców miłujących wolność i pokój. Z nich właśnie rekrutuje się Brygada Międzynarodowa w Hiszpańskiej Armii Ludowej. Bredel dobitnie i trafnie ukazuje ideologiczne podłoże tego wspaniałego zrywu: „Gdybym nie wiedział o co idzie gra, i że wszystkie zalezy od wyniku tej właśnie walki, nie byłoby siły, która by mnie tu ścigała. Nigdy nie miałem zrozumienia dla natur wojennych, dla żołnierzy duszą i ciałem, którzy tam się najpełniej czują, gdzie jest największe niebezpieczeństwo. „Czyż jest coś bardziej barbarzyńskiego, nieludzkiego jak to wymusić niszczenie, jak to mordercy rzucają bomby, że jeżdżące

RYSZARD HŁADKO

Książka Malirzowej^{*)} jest opowieścią specjalnego typu, daje ona bowiem skondensowany zarys dziejów czeskiego teatru. Akcja „Marioli” rozpięta jest w szerszej płaszczyźnie czasowej, niż to zazwyczaj się spotyka. Obejmuje bowiem okres od drugiej połowy XVIII w. do pierwszego dwudziestolecia XX wieku, a więc przeszło 150 lat. Tematem powieści jest kształtowanie się stylu i form współczesnej sztuki aktorskiej w Czechach w jej ewolucyjnym przebiegu aż do współczesnego filmu włącznie. Opowieść stanowi jak gdyby monografię czeskiej kultury dramatycznej. Wokół zagadnień sceny i atelier obraca się życie kilku pokoleń — całej dynastii miłośników gry aktorskiej, poczynając od spauperyzowanego mieszczańskiego Macieja Kopeckiego, skończywszy na tytułowej bohaterce powieści, prawniczej Macieja Maruszczy — Marioli. Każde z tych pokoleń związane jest z poprzednim nie tylko węzłami krwi, lecz przede wszystkim dziedziczy jego predyspozycje artystyczne.

Współczesna sztuka aktorska w Czechach narodziła się w wędrownym budzie ówczesnego marionetkarza, który ze swoją „trupą artystyczną” objeżdżał miasta i wsie kraju. Niemy, zastępy w drewnie usmiech nieporadnej kukielki z szopki Macieja Kopeckiego rozpoczynał epokę w dziejach teatru czeskiego. Kukielki były najwcześniejszą a zarazem najbardziej ludową kreacją aktorską. Maciej Kopecky sam układał repertuar do swojego „teatryku”. Udamatyzował pieśń, baśń i legendę czeską. Czas, w jakim przyszło działać jemu i jego bezpośrednim następcom, były czasami wielkich fermentów i zaburzeń społecznych. Pierwszy impuls dała Wielka Rewolucja Francuska 1789 r. i burżuazyno — postępowe idee, jakie niosła z sobą. Ich echem stał się „pożar” Wiosny Ludów 1848 r., który ogarnął prawie całą Europę. Narodziły się nowe postawy przeciw tyranii i absolutyzmowi. „Sw. Przysięga”, które w Cieplicach w osobach koronowanych satrapów „narażało się nad tym, jak to urządzić, żeby się tak panowało razem

w zgodzie i pokoju bez niebezpiecznych nowości i w ogóle bez nowości”.

Obudziło się także sumienie Czechów. Niewola zaczęła im ciążyć. Józik Dvorzak, przybrany syn Macieja Kopeckiego, mógł wtedy stwierdzić, że „narodowość i klasa społeczna to ta sama bieda”. Dążność do odrodzenia się narodowego stała się dążnością do odrodzenia języka. Synonimem tego odrodzenia miał się stać czeski Teatr Narodowy (Dostojny). Postulat ten wysunęła czeska burżuazja, skłonięta silnymi węzłami wspólnych interesów życiowych z niemiecko-austriacką arystokracją przemysłową. Pod pozorem „interesu narodowego” zabezpieczono się przed wyrażniejszymi żądaniami czeskiego proletariatu. Lud dał się chwycić na haczyk, na którym nie było ani okruszyn chleba. Proletariusz czeski w dobrej wierze składał swój ciężko zapracowany grosz do kasy fundacyjnej „Dostojnego”. „Lecz złoty przybytek został wzniesiony na wzór scen światowych i jego pluszowe fotele i jego łoże były arystokratycznie oddzielone od miejsc dla prostego ludu.” Oto mamy: pod szyldem patriotyzmu realizuje się interes klasowy burżuazji.

Zmienili się role: Maciej Kopecky ośmieszał w swych sztukach możnych tego świata i kpił z ich pojęć o dobru, pięknie i miłości, teraz zaś burżuazja zadzwiała gorzko z ludu czeskiego i z pogardzanych „komediów”, którzy sprzedają jej swą szpetotę, blażństwo i swa... nędzę. Bawi się ona ich ułomnościami, ułomnościami Kasperka Dvorzaka, aby tym bardziej utwierdzić się we własnej doskonałości, aby nie myśleć o ułomnościach systemu, który stworzyła i o jego nieuniknionym końcu. Takie jest właśnie stanowisko widza. O tę pozycję toczy się wśród samych artystów nieustanna walka. Malirzowa ukazuje, jak w tej dramatycznej walce każdy z „komediów” stara się zająć jak najbardziej wygodną pozycję i używać biletów wstępu do klas wyższych. Nie każdemu się to udaje. Wzniosłe marzenia Błażenki o wielkiej karierze scenicznej skończyły

się całkiem prozaicznym nianieciem dziecka, na które „lapać” musiała sobie męża. Ambitny Hieronim po swym nieudanym beneficjum w Teatrze Narodowym spada do roli suflera i wkrótce obumiera na udar serca żonę, która w teatrze „dochrapała się” stanowiska... szatniarki. Jej syn Andrzej doznaje całkowitej ślepoty i musi przebywać w zakładzie. Im wszystkim, na przeszkodzie w nieustannym pędzie do sceny stają nędzne warunki życia. Ich wzniosłe postulaty zbyt szybko się materializują. W ostateczności nie pozostaje im nic innego jak pogoń za dostatkiem, spokojnym i wygodnym życiem mieszczańskim. „Wtedy się tyle i ma się spokojne nerwy” — mówi Wierzyńska, synowa Dvorzaka. Magdalence, córce Macieja Kopeckiego, śni się stanowisko jej siostry, której „udało się” wyjść za mąż za księgarza cesarsko — królewskiego. Przestawia do swego policzka piławkę. „Wierzy, że z niej pijawka wypije chłopską krew i że jej policzki zbledną po pańsku”. Nie dla wszystkich los jest aż tak niełaskawy. Ale bo też „awans społeczny” jest niemal nie do osiągnięcia na scenie. Dać go może tylko całkowite zerwanie z teatrem i przerwienie się do innego zawodu.

Tak też stało się z Józikiem Dvorakiem, byłym marionetkarzem, który z wędrownego artysty stał się zwykłym fotografem. Dokonała się w nim całkowita degrengolada artystyczna. Użykuje „awans społeczny”, zasiłując szeregi burżuazji. Poprawił swój los nie przez rewolucyjne działania, jak to chciał za młodu uczynić, lecz przez przejście z proletariatu do burżuazji. Tym samym musi przyjąć światopoglądowe konsekwencje tego przejścia — musi myśleć i postępować tak, jak myśli i postępuje każdy inny burżuazja. Żyje w dostatku, karmi się wspomnieniami o swej niedawnej przeszłości, hojnie rzucił groszem na „Narodowy”, lecz unika okazji, które mogłyby go zetknąć z Wacławem Kopeckim, kontynuującym „marionetkowe tradycje” swego ojca. Kiedyś z zachwytem mówił o wynalazkach, dziś jest przeklina — niosą mu one zapowiedź konkurencji, która może go zniszczyć. Wprawdzie nie wykupuje patentów na wynalazki, tak jak to robią współcześni kapitaliści, ale także nie chce zastąpić swojej „mokrej metody” „suchą kliszą”, która jest ostatnią zdobyczą sztuki fotograficznej. Występuje więc przeciwko postępowi technicznemu, o który kiedyś tak walczył.

Najsilniejszą indywidualnością powieści Malirzowej jest postać niewidomego Andrzeja, a nie jak to się na pozór wydaje tytułowa bohaterka Maruszczy-Mariola. Postać Andrzeja posłużyła autorce do sformułowania stosunku klasy robotniczej do burżuazyjnej polityki kulturalnej na odcinku teatru. „Burżuazja — mówi Andrzej w rozmowie ze zbuntowanym współwłaścicielem iluzjonu Vendelinem Dvorakiem — uczyniła cnotę obywatelską i cel życia z gromadzenia pieniędzy, a teatr, który temu dała wolność także ma prawo zbierać pieniądze.” Andrzej przeszedł ewolucję ideologiczną, która przywiodła go do szeregów klasy robotniczej i do czynnego działania wśród niej. Sam ożenił się z córką agitatora socjalistycznego, organizatora strajków i wieców. Ociemniały Andrzej otrzymał wykształcenie muzyczne. Jest nauczycielem gry na fortepianie. Niestety nie posiada instrumentu. Na tyle tego braku urabia się w nim stosunek do zagadnienia własności prywatnej. Kiedy myśli o jej rozdzieleniu, to mówi o rozdzieleniu instrumentów. Poprzez własną krzywdę dochodzi do stwierdzenia powszechnej krzywdy klasy robotniczej. Andrzej jest zwiastunem „odradzania się” czeskiej sztuki dramatycznej, którego na dokonanie klimatograf b-ci Lumière. Z entuzjazmem rozprawia o tym wynalazku. Dokonał się ono ma w osobie Marioli, niestety na gruncie obcym, we Francji. Mała, delikatna, buntująca się przeciw tyralizmom sceny aktoreczka zdobywa wielką sławę występując na ekranach paryskich kin. Jest zwycięskim, choć złudnym i pozornym ukoronowaniem marzeń Macieja Kopeckiego i jego następców o wielkiej sztuce czeskiej.

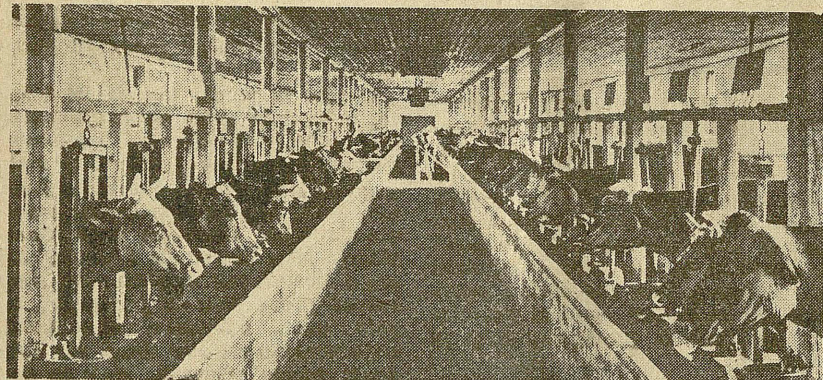
Autorka zakończyła swą powieść symboliczną sceną. Mariola gra w filmie, kreując rolę człowieka we wszystkich stadiach jego rozwoju. Mariola jest w tym filmie marionetką-lalką odgrywającą komedie życia ludzkiego. Jest pajacem, którego pociąga reżyser za sznurek. Jest szczęśliwa — ale właśnie dla tego, że nie potrzebuje się borykać z losem jak przedtem, nie potrzebuje myśleć, aby móc słuchać i wykonywać rozkazy reżysera. Jest bowiem tyłko Mariolą-lalką-pajacem. Ten akcent końcowy pouczający, obfitujący w bogaty materiał faktyczny powieści Malirzowej, podkreśla w sposób dobitny degrengoladę sztuki teatralnej i aktorskiej w ustroju kapitalistycznym.

RYSZARD HŁADKO

STANISŁAW MEDELSKI

*) Willi Bredel: „Spotkanie nad Ebro”. PIW. 1950. Tłum. M. Leśniewska. 216 s.

*) Malirzowa Helena, „Mariola”, tłumaczyła Alina Świdarska, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949 r.



Obara w kolchozie

„Zdobyc Października” stał się wiadomym dla wszystkich świadectwem wyższości kolektywnej gospodarki nad indywidualną. W 1930 roku 30 traktorów wyruszyło na pola talnowskiego powiatu, szły przez wazutkie działy drobnorołnych chłopów, zaorywały raz na zawsze miedze, źródła, kłotki, biatki, procesów sąsiedzkich i zbrodni.

Siedemnasta wiosna istnienia kolchozu szczególnie silnie utkwiła w pamięci autora „Nowego życia wsi”. „Zdobyc Października” wygląda jak kwitnąca wyspa pośród starannie uprawianych pól. Piękny dom mieszkalny, klub rzemieślniczy, laboratorium doświadczalne, biuro, lekarska przychodnia, liczne zabudowania gospodarskie stanowiły siedemnaście lat dorobek, małe nowoczesne miasteczko z daleka od miast.

Przyszła wojna. Ludzie ze „Zdobyc Października” tęsknili za Ukrainą w rowach strzeleckich, jako partyzanci obchodzili nocami rodzinne strony, rwali się na Zachód pracując w innych republikach radzieckich. Niemcy zniszczyli niemal wszystko. Przepadł wielki sad, zniszczono winnice, ludzie zapomnieli o elektryczności, wodociągach i automatycznych podłazach. Zapuszczony staw, zrujnowane budynki, dzieci nieumiejące czytać ani pisać — oto co pozostawili po sobie Niemcy. „Niech będą przekleki podlegające wojnie — pisał Dobkowiecki. — I martwi i żywi i ci, co się jeszcze nie narodzili. Niech wieczna hańba spadnie na ich krwawe imiona”. Przepadły owoce dwudziestu lat pracy. Zginęli na polach walk dwaj synowie Dubkowie-

grupa traktorzystek. Wyjechały w pole jeszcze w okresie, gdy traktor zdobywał sobie dopiero uznanie społeczne chłopów. Dziewięć traktorzystek rozpoczęło twardą walkę o nową, wyższą organizację produkcji rolnej, walkę o dotarcie do źródeł płodności gleby. W sezonie 1934 pracowały traktorzystki z brygady Angeliny na polach siedmiu kolchozów. Zebrano bogaty plon. Daleko poza Stalinowski rejon, po całej Ukrainie rozeszła się szeroka sława dziewcząt, które przeorywały przeciętnie 900 ha. Jeszcze przed wojną przekroczyły 1200 ha na traktor. Rosły osiągnięcia, rosły i doświadczenia. Angelina referowała prace brygadzystek w Moskwie na naradzie przodowników. Wtedy to Stalin, wysłuchawszy sprawozdania, powiedział do wzruszonej dziewczyny: „Kadry, towarzysko Angelino, kadry”.

Brygada przekształciła się szybko w szkołę, niejako „traktorowy instytut” w Staro-Bieszowie. Odtąd już nieprzerwanie odchodziły z „instytutu” doświadczone traktorzystki, przybywały nowe. W 1930 roku była Angelina jedyną traktorzystką w Związku Radzieckim, w 1937 roku miała już ponad 200.000 koleżanek. Mała brygada dokonała prostej na pozór rzeczy — opanowała technikę prowadzenia traktora, a przecież w kilka lat później wiedział o niej nie tylko Związek Radziecki, ale wielu robotników z całego świata. Walcząca młodzież Hiszpanii prześlata Angelinę i jej towarzyszkę pozdrowienia z pola bitwy o czerwony Madryt na pole walki o szczęście i dobrobyt. „Brońcie serca wasze, demokratycznej republiki — rewolu-

LISTY ZE WSI

Owiesek i gotówka

duże ilości mąki, uważam więc, że
choć do sielcu sprowadzone będą
dla nas na czasie, a na zime jak i na
przyszły rok jakoś zdolamy zabezpie-
czyć się z pomocą Państwa. Dziś
chlupi kupują mąkę na chleb, ci-
kórzy już nic nie mają, niektórzy
już jeszcze własnymi zapasami, po-
tem będą nowe ziemiaki i miejsca-
mi trochę pszenicy, więc jakoś be-
dzie się żyć... Wielką pomocą są za-
liczki, które PZU wypłaca poszko-
dowanym, tak że przetrwamy tam
bądź co bądź ciężki czas.

J. FIREK